Nr. 247 Lwów — Piątek dnia 28 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Szymona i Judy | Łonhyna S.
Jutro: św. Narcyza B. | Osyi Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 43
Zachód „ „ 4 „ 40

Długość dnia g. 10 m. 57
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 października.

Wczorajszy telegram z Petersburga doniósł o poleceniu ministra wojny, aby cztery bataliony rezerwowe, oznaczone numerami od 23-go do 27-go, przekształciły się w dwubatalionowe pułki. Rozporządzenie to nie nosi carskiego podpisu dlatego, że jest tylko częściowem wykonaniem ogólnego planu powiększenia armii, już przed kilku laty zatwierdzonego przez cara. Według metody rosyjskiej, to powiększenie odbywa się sposobem sprawiającym jak najmniej hałasu. Dlatego to właśnie dano tym pułkom nazwę „rezerwowych", przyjętą w całej Europie dla takich formacyi, które służą jedynie do uzupełnienia pułków liniowych, same zaś nie występują jako jednostki taktyczne, przeznaczone wprost do boju. Inaczej jest w Rosyi. Tam wzięto skromną nazwę i pod jej pokrywką zaczęto tworzyć nowe pułki liniowe. Dyskrecyę posunięto do takiego stopnia, że tym „rezerwowym" pułkom, dla pozornego odróżnienia ich od liniowych, dano nazwę dwubatalionowych, gdy tamte mają po cztery bataliony. Ale to jest tylko pozór, aby uniknąć hałasu. Podczas wojny tureckiej Rosya miała pieszego wojska 12 pułków gwardyi, 16 grenadyerskich i 160 liniowych. W parę lat potem kreowano odrazu 5 pułków, a ponieważ wywołało to wrzawę, więc zmieniono metodę. Rosya nie miała i dotąd nie ma takiej rezerwy, jaką posiadają armie europejskie. Tam każdy żołnierz służy w linii od 12-tu do 15-tu lat, a to w ten sposób, że od 2½ do 3ch lat rzeczywiście służy, potem zaś otrzymuje t. zw. „urlop bez terminu" (*bezsroczny odpusk*) i w nim przebywa lat 10 do 12-tu, następnie zaś przechodzi do „opołczenija" (pospolitego ruszenia), obowiązującego wszystkich mężczyzn w wieku od 21 do 45 lat. W chwili mobilizacyi pułki podnoszą swój stan pokojowy do stanu wojennego nie żołnierzami rezerwy, jak w Europie, lecz tymi urlopnikami, których oczywiście jest znacznie więcej, niż pułkowi potrzeba. Ta nadwyżka przeznaczona jest na uzupełnienie owych „rezerwowych" pułków dwubatalionowych, które Rosya ustawicznie powiększa.

Z tego, cośmy rzekli, widać, że ta formacya rezerwowych pułków ma w Rosyi zupełnie inne niż w Europie znaczenie, nosi ona swą nazwę tylko dla zasłonięcia prawdy. Lat temu ośm wydał car ogólny ukaz utworzenia rezerwowych batalionów, po jednym dla każdego liniowego pułku. Sądzono tedy, że nie jest to powiększeniem armii, ale tylko innym układem planu mobilizacyjnego, stworzeniem jakby spiżarni dla każdego liniowego pułku. Niewinność tego środka występowała na oko jeszcze silniej przezto, że choć kazano uformować 74 bataliony rezerwowych, ale dodano, że ma się to odbywać powoli. Jakoż kilka lat minęło, nim te bataliony powstały. Potem każdy z nich zaczęto przemieniać w pułki, ale zawsze rezerwowe, zawsze jako zapas dla pułków liniowych — i dla lepszego upozorowania tej ich wartości jedynie zapasowej dano im inny podział taktyczny, mianowicie uczyniono dwubatalionowymi. Znowu każdy tak rozumował, że przecież żadna armia nie tworzy u siebie dwóch taktyk, a zatem te rezerwowe pułki są istotnie tylko rezerwowymi. Ale to wszystko jest maską. Żeby się o tem przekonać, dość spojrzeć na liczność każdego z tych rezerwowych pułków. Liniowy, czterobatalionowy, ma oficerów, nie licząc kancelaryjnych, 45ciu i żołnierzy 1895 — oczywiście na stopie pokojowej, a na tej samej stopie pułk rezerwowy, o połowę mniejszy co do liczby batalionów, ma 40-tu oficerów i 1555 żołnierzy, to znaczy, że jest słabiej od tamtego okryty o 5ciu oficerów i 340-tu szeregowców. Więc właściwie Rosya nie tworzy rezerwowych pułków, lecz dubluje liniowe. Tak zdublowała już 23, teraz minister wojny polecił zdublować jeszcze 4, więc razem w ostatnich kilku latach powstało tam nowej piechoty 27 pułków. A ponieważ powstają one z już istniejących 74 niby rezerwowych batalionów, przeto z czasem tyleż będzie tych pułków. Ogółem tedy od traktatu berlińskiego Rosya powiększyła swą piechotę o 32 pułki i 47 batalionów, co na stopie wojennej daje 94.000 bagnetów. A nie liczymy tu mnóstwa pułków kozackich i osobnych wojsk, przeznaczonych do obrony Wschodniej Syberyi, Kraju Zakaspijskiego i Kaukazu, gdzie z miejscowej ludności sformowano trzy mięszane dywizye każda po 12 tysięcy.

Tak tedy Rosya, bez hałasu, zbroi się tak gorliwie, jak Niemcy, zmuszone do obronnej czujności na dwóch frontach. Tu miejsce wspomnieć, jak dziś stoi sprawa niemieckiego projektu militarnego. Po chwilowej ciszy, w dziennikach znów zawrzało. Pisma liberalne orzekły, że wymagania wojskowe są przesadne, a postępowe nazwały je niemożliwemi pod żadnym warunkiem, zwłaszcza, że według projektu, żołnierz dwuletni nie będzie uwalniany do rezerwy, lecz na rok będzie pozostawał „do dyspozycyi", jako urlopnik, a dopiero po roku przejdzie do czynnej rezerwy. Tak to ma być załatwione żądanie liberałów, aby trzyletnia służba pod bronią była skrócona o rok. Rzecz naturalna, że dla egoistów, niedbających o mocarstwowe potrzeby narodu, taki ekwiwalent wielkich wydatków wydaje się poprostu śmiesznie małym. Więc opozycya na nowo się zbroi. Stronnictwo wolno-konserwatywne tak samo wręcz potępia projekt militarny jak liberałowie, postępowcy i socyaliści. Zdaje się, że te obozy skłonne są do zawarcia sojuszu obronnego przeciw projektowi. W obec tego rząd może się znaleźć w mniejszości, co sprawiłoby okropne wrażenie. Mówią tedy w Berlinie, że jeśli poufne rokowania ze stronnictwami nie zapewnią rządowi bezwarunkowej większości, to nie narażając projektu militarnego na upadek, rząd rozwiąże parlament i powoławszy do pomocy wszystkie związki weteranów wojskowych przeprowadzi wybory po swej myśli. Z tą ewentualnością już się liczą stronnictwa i szykują się do walki wyborczej, a pod tym względem największą ruchliwość okazują socyaliści. Liebknecht, Bebel, Vollmar i Singer — członkowie dyrekcyi socyalistycznego stronnictwa — odbywają agitacyjne podróże i narady z lokalnemi zarządami socyalistów. Dodać należy, że i konserwatyści są niechętni dla projektu, a katolicy nie mogą się zdecydować, bo chcieliby państwu dać, co mu potrzeba, a boją się, aby ich wyborcy nie oddali swych głosów chrześcijańskim socyalistom, czyli tak zwanej „partyi ludowej". Tak coraz trudniej rządowi niemieckiemu robić te skoki militarne, któremi on pod względem zbrojności wyprzedzał dotąd inne mocarstwa. Jeśli jednak tym razem zwycięży, to pytanie, czy później zdoła zrobić jeszcze jeden skok. Można stąd snuć wnioski o przyszłości i o sprawach, które już trzeba będzie załatwić.

Z Konstantynopola donoszą, że sułtan wezwał jenerała Brialmonta głównie dla wypracowania planu budowy fortów żelaznych, którymi postanowił otoczyć stolicę od strony lądu, zaś wzmocnienie fortów w obu morskich cieśninach jest tylko dodatkową robotą.

Porta za pośrednictwem kilku pism europejskich bardzo półurzędowych, jak naprzykład *Polit. Corr.*, ogłasza raport kreteńskiego gubernatora Mahmuda-Dżellal-Eddina baszy, który pisze, iż doniesiono mu, jakoby niektóre europejskie dzienniki zamieściły wiadomość o powstaniu na Krecie i o zajęciu wschodniej części wyspy przez powstańców. Wszystko to jest nieprawdą, bo panuje niezamącony spokój, nie ma żadnych powstańców i najmniejszego fermentu, a ludność chrześcijańska żyje w zupełnej zgodzie z muzułmańską. Wprawdzie w tym czasie aresztowano dwóch ludzi za agitacye, ale to nie wywołało żadnego protestu. Jeden aresztowany jest to pop Kelaimis, znany podżegacz, który po ostatniem powstaniu zbiegł do Grecyi, a teraz tajnie wrócił, znalazł pomocnika w osobie znanego nicponia nazwiskiem Newelaki. Obaj zaczęli nakłaniać lud do powstania i zbierali składki, lecz zdołali zbałamucić tylko kilkunastu ludzi bez żadnego zatrudnienia. Ta banda piła kilka dni, napastowała spokojnych ludzi, wreszcie pewnego razu rzuciła się na żołnierzy, wracających z ćwiczeń małemi gromadkami. Powstała tedy bójka, w której niejaki Criari został ciężko skaleczony, inny awanturnik nieznanego nazwiska poległ, a reszta się rozbiegła. Pop Kelaimis znowu uciekł i zapewne on to rozsyła z Aten kłamliwe wiadomości, zaś pomocnik jego Newelaki i ów zraniony Criari siedzą w więzieniu śledczem. Nic więcej na wyspie nie było.

KORESPONDENCYE.

Berlin 22 października.

(:) Referować dziś będę o dwóch sprawach bardzo ciekawych. Pierwsza jest burzą, która wybuchła z powodu zaprzysiężenia rekrutów poznańskich po polsku; drugą jest sprawa nowo zawiązującego się towarzystwa etycznego.

Zaprzysiężenie rekrutów po polsku nie jest nowością, ani wyjątkiem. Uznając wyjątkową ważność tej przysięgi, wojskowość odbierała ją zawsze od naszych żołnierzy po polsku, od duńskich po duńsku, od alzacko-lotaryńskich po francusku, od wendyjskich i łużyckich po wendyjsku i łużycku. Liberałowie udają, że nic o tem nie wiedzą, aby mogli wrzeszczeć na nowe „ustępstwo" Polakom. A jakże wrzeszczą? Podaję tu zebrane kwiatki z liberalnych dzienników; — raczcie przeczytać ku własnej zabawie i wiadomości, że ci pismacy liberalni już chyba zwaryowali. Więc — proszę słuchać!

Kwiatek pierwszy:

„Jeszcze w pierwszych dniach nowego kursu p. Gossler, mimo wszelkich swych słabości, był niejako szańcem przeciw polskiej powodzi (?!); odkąd jednak upadek jego okrasił ostatnią godzinę umierającego Welfa Windthorsta, a hr. Zedlitz uchwycił ster, odkąd p. Kościelski dostał się na dwór i począł pełnić funkcye ojca naszej marynarki, odkąd wreszcie p. Komierowski wziął się do zbierania kasztanów z drzewa ugodowego: — rzeczy zupełnie inaczej się pokierowały.

„Oto na pierwszym planie zbrojnej drużyny, stanowiącej orszak hr. Capriviego, harcują polscy rycerze. Otrzymują oni miłą i piękną nagrodę (holden Lohn) nie z ręki nadobnych niewiast, ale z kancelaryi pruskiego ministra."

Kwiatek drugi:

„Między wszystkimi teraźniejszymi mężami stanu najlepiej z pewnością hr. Taaffe charakteryzować może rezultaty polityki przejednania narodowości. Można z niego brać przykład, do czego to prowadzi, jeżeli się robi narodowościowe ustępstwa. Hrabia Taaffe z jednolitego austryackiego państwa wydestylował jakiś rodzaj związeczków państwowych, a przejednanie owo doprowadził do takiego stopnia, iż Austrya i Węgrzy rozbrzmiewają okrzykami wściekłości i walki (?!). Ponieważ zaś niedawno spuścił się na hr. Taaffego czarny orzeł w dowód urzędowego uznania owej polityki, nie nagradzanej dotychczas orderami, przeto bliskiem jest przypuszczenie, że wyorderowana teorya wiedeńskiego dyplomaty ma na przyszłość służyć za wzór własnego naszego ustroju."

Kwiatek trzeci:

„Planem Bismarka względem Polaków było, przerobić ich na Niemców (nareszcie przyznali się liberałowie!) a gdyby się mieli temu opierać, zastąpić ich Niemcami. Żelazną pięścią chwytał on i uderzał, a wobec Polaków nie cofał się przed użyciem wyjątkowych ustaw. Pod narodowym władzcą zaświtają znów piękne dni „polskiej gospodarki." Ale kto choć trochę zna stosunki na wschodzie Prus, z pewnością wie, że Niemcy tamtejsi przyswajają sobie polską mowę i polskie obyczaje, ale że stosunek odwrotny tylko w najrzadszych zachodzi wypadkach. Częściowo winną tu jest niedojrzałość narodowa naszego ludowego charakteru, zwłaszcza naprzeciw szczepowi, który z tak nadzwyczajną wytrwałością trzyma się spuścizny przodków. Ale tem większe są dla rozumnego męża stanu powody popierania owej niedojrzałości i słabości przez energiczne zaznaczenie praw historyi (!!!) i kultury!

Kwiatek czwarty:

„Książę Bismark nie znał polityki uczuć, znał on tylko politykę żelazną. Ale tylko ta polityka miała prawo bytu, chociaż polski element (das Polenthum) zębami zgrzytał, gryząc tu i ówdzie cugle. Co prawda, to i ks. Bismark na zawiłych drogach życia swego, bogatego w wypadki, czasem zmuszony był stosować się do zasady „do ut des", kiedy chodziło o to, aby za małą cenę dopiąć ważnych celów. Ale nigdy nie wdał on się w ustępstwa dla narodowych aspiracyi, nigdy na szkodę Niemiec nie popierał Polaków, Welfów, słowem sił odśrodkowych.

„Celem starego kursu było zgermanizowanie wschodnich prowincyi. Jeżeli zawczasu nie zatamujemy nowego kursu, to owocem jego będzie spolonizowanie niemieckich pierwiastków. Mniejsza już o wiadomość, iż rekrutów w polskim zaprzysięgano języku. Niewątpliwem jest przecież, że nominacya poznańskiego arcybiskupa, przywrócenie polskiego wykładu religii (?!), przeniesienie polskich urzędników i nauczycieli z zachodnich prowincyi do wschodnich (??!!), zaniechanie prac niemieckiej kolonizacyi (???!!!), wszystko to przedstawia szereg eksperymentów, wstrętnych dla naszego narodowego poczucia.

„Powodem tajnym tego wszystkiego jest zapewne to, że w przyszłej naszej wojnie z Rosyą z pierwiastku polskiego ma być wytworzony szaniec. Ale taki motyw podobać się chyba może dyletantowi, niezdolnemu dojrzeć, że postępowanie to wywrze pewien naturalny wpływ i na Rosyę. Kto głębiej patrzeć umie, ten z pewnością nie zapomniał o tem, że jeszcze podczas ostatniego pruskiego sejmu jeden z polskich prałatów głosił o „świętości narodowych nadziei Polaków" — ten nie zapomni, że świętobliwe wysiłki Kościelskiego i Komierowskiego padły na skalistą ziemię, bo nie udało im się spowodować rodaków swych do urządzania manifestacyi lojalnych uczuć: ten też wreszcie zna prawdę stwierdzoną doświadczeniem wieków, że polskość a intryganctwo polityczne są tożsamością. Łatwo też pojąć, czemu tak wielu lęka się tego, aby powódź polska nie przerwała grobli niemieckiego wschodu. Jeżeli gdzie, to tutaj przypomnieć trzeba starorzymskie: „Videant consules."

Lecz dość tych kwiatów, czy tych symptomatów wścieklizny politycznej. Przechodzę do drugiej sprawy.

Upadek moralny ludności w Niemczech robi tak przerażające postępy, że podniesienie jej uczciwości staje się powszechnem hasłem. W skutek tego grono profesorów uniwersyteckich, posłów z protestanckiego obozu konserwatywnego, a nawet socyalistycznego, tudzież zastęp wybitnych literatów i artystów zamierza przeprowadzić to odrodzenie narodu za pomocą nowo założonego „towarzystwa etycznego", które bierze sobie za zadanie przez odczyty i pogadanki wpajać w tłumy poczucia moralne z naukowego punktu widzenia. Odczyty zgłosili już słynny ekonomista Adolf Wagner, socyaliści Türk i Bebel, profesor Steinthal, znany reformator Egidy, pastor v. Soden, Doyander i wielu innych. Cel towarzystwa bez wątpienia bardzo piękny, ale niestety tymi środkami nie osiągnie go ono. Filozofią nikt nie nauczy ciemnych mas pospólstwa być uczciwemi, panować nad namiętnościami, tezami naukowemi nikt ich nie przekona, że kradzież jest rzeczą brzydką, że i w ubóstwie można być szczęśliwym; takie przekonania dać może tylko silna wiara w dogmata religijne. Upadek moralny społeczeństwa niemieckiego datuje się od tej chwili, gdy odebrano mu wiarę w Boga, wiarę w dogmata kościelne, to też tylko przywracając mu tę wiarę, można by uczynić je moralnem. Dwa tysiące lat blisko przetrwały te dogmaty i nigdy ludzkość nic lepszego nad nie wymyślić nie zdołała, i berlińskim reformatorom nie uda się to. Nauką dogmatów nie wytworzy, a skoro twórcy „towarzystwa etycznego" koniecznie chcą tego dokazać, to doznają losu tylu innych reformatorów wszystkich wieków, którzy sterawszy życie na bezowocnych badaniach, w końcu albo rozum stracili, albo powrócić musieli do tego, co im wydawało się za stare, co chcieli na nową modłę przerobić.

Powiedział to wyraźnie protestancki filozof Herder, który w jednej z prac ostatnich lat swego życia tak pisze o księgach biblijnych: „Czcigodne te księgi zawierają prawdy, do których każda filozofia w końcu przecież musi wrócić." — Gdyby „Towarzystwo etyczne" trzymało się tej rady i chwyciło się najprostszego środka, t. j. głosiło ludziom naukę: „Wierzcie w to wszystko, w co wasi praojcowie wierzyli" — wydałoby niewątpliwie błogie owoce, tą działalnością zaś, którą sobie wytknęło, t. j. wygłaszaniem filozoficznych odczytów, wywoła tylko jeszcze większy zamęt w umysłach i powiększy rozmiary klęski społecznej.

W dniu 31 b. m. odbędzie się w Wittenbergu poświęcenie odrestaurowanego kościoła zamkowego w obecności cesarza i wielu książąt protestanckich. Jest to ten sam kościół zamkowy, do którego drzwi Luter przybił swoje tezy d. 31-go października 1517-go r. Znajdują się w tym kościele groby: Lutra, Melanchtona i ich protektora elektora saskiego Fryderyka Mądrego. Trzy razy kościół ten gorzał: roku 1549, 1760 i 1813-go w czasie oblężenia; raz był rażony piorunem. Lud upatrywał w tych wypadkach karę Bożą.

†

Ks. Paweł Rzewuski.

Ś. p. ks. biskup Paweł Rzewuski urodził się 12 stycznia 1804 r. we wsi Telalczu, parafii przesmyckiej, w zaborze rosyjskim. Wychowany w domu w cnocie i pobożności przez rodziców Rocha i Maryę z Ostoyskich, wstąpił w 20 roku życia do seminaryum św. Krzyża w Warszawie, skąd po ukończeniu kursów filozofii i teologii, już jako kapłan w r. 1827 przeszedł do seminaryum głównego. Młody Paweł już wówczas odznaczał się snać nauką i cnotą, skoro we dwa lata po wyświęceniu, r. 1829, zamianowano go wiceregensem tego seminaryum. Na tej posadzie zastało go powstanie listopadowe; nie mogąc z bronią w ręku służyć sprawie ojczystej, zaopatrywał chorych po lazaretach powstańczych i w tej pełnej poświęcenia pracy wytrwał aż do upadku Warszawy. W sześć lat potem widzimy go nauczycielem „religii i moralności" w szkole obwodowej przy ulicy Królewskiej w Warszawie, a następnie wikaryuszem parafii św. Aleksandra: na tych skromnych posterunkach przebył lat 20, zawsze sumienny, zawsze cichy i oddany Bogu.

Chociaż liczne były jego obowiązki, znajdował jednak dość czasu, ażeby pracować i na polu piśmiennictwa religijnego, gdyż bolał nad tem szczerze, że ta piękna niwa od złotego wieku Skargi leżała prawie zupełnie odłogiem. Wiele prac swoich ogłosił osobno, niektóre za-

---

30)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy to raz głos jego wyraźnie posłyszeli Anulka i Nachodka.

Promienna jasność rozświeciła twarz Anulki. Przymknęła powieki, oparła się o ramię jego tak, jak żeby chciała mocno się do niego przytulić, a on objął ją, naprawdę objął, przycisnął do siebie i — pomknęli.

Nachodka się wyprostował, przyłożył palec do kwadratowego łba i wiercąc nim wyszeptał:

— Tak ot ktoś ty jest!... Zmieniłeś się, alem cię odrazu poznał!

A oni tymczasem tańczyli w takt serc swoich, bijących radośnie, przy śpiewie uczuć, które jednym płomiennym słupem aż pod niebo się wzniosły, i patrzyli sobie w oczy i coraz bliżej byli siebie i coraz mocniej ręce sobie ściskali, zapomniawszy o świecie Bożym, o ludzkich spojrzeniach, o językach złośliwych — tańczyli tak długo, aż wreszcie Anulka szepnęła:

— Dość, panie Władysławie, siądźmy!...

On drgnął, posłyszawszy swe imię. Ukłół go dźwięk ten w jej ustach, ale wnet potem wielka ogarnęła go radość. Czuł, jak gdyby z woli Anulki na nowo stawał między żyjącymi taki, jakim dawniej był. Zatrwożył się i ucieszył.

— Niech-że będzie wola Boża! — rzekł w duchu.

Usiedli. — Wnet do Anulki przybiegła pani Carlingtonowa, tuż przysunęły się inne panie, żądne wątku do „najnowszej historyi", a że odrazu szczebiotliwo zrobiło się w ich gromadce, więc i panowie do nich zaczęli się ściągać i tak z gromadki gromada powstała. O nią jak chmura gradowa otarł się Olgerode i wyszedł do drugiej sali.

Za nim pobiegły spojrzenia kilku mężczyzn: patrzył Nachodka, wiercąc palcem po łbie kwadratowym, patrzyli Lermontow i Marliński, uśmiechnięci tajemniczo, jak gdyby spisek jakiś układali, i patrzył o głowę od wszystkich roślejszy oficer od kawalergardów.

Potem on się zwrócił do pana Władysława i rzekł z uprzejmym ukłonem:

— Pozwól mi pan przedstawić się mu!... Świętopełk-Mirski!

— Niestety! — odrzekł pan Władysław pochylając głowę. — Moje nazwisko, już słyszane przez księcia, nie jest tak znane, jak pańskie.

— Bo to zapewne przydomek tylko? — wtrącił, wsuwając się między nimi Nachodka. — Ja tak myślę: Stobój, to znaczy, był pan w stu bojach. Nieprawdaż, dobrze to skombinowałem? O, że pan dużo wojował, to dużo!... Odrazu widać!...

I zaśmiał się cicho, mrugając oczami. Oni patrzyli nań zimno, więc ciągnął znowu:

— Oto szabelkę przynoszę! Jutro z przyjemnością tak samo usłużę, tylko, że jutro naczelny wódz przyjedzie, więc nie w roli pańskiego ordynansa, ale chyba jeneralskiego będę musiał wystąpić.

Bystro spojrzał w oczy panu Władysławowi, uśmiechnął się i zakończył odchodząc:

— Przepraszam, przepraszam tymczasem!

— Czego od pana chce ten hultaj? — spytał Świętopełk-Mirski.

Pan Władysław tylko ramionami wzruszył, ale znać było po nim, że się zafrasował, co spostrzegłszy, rzekł Mirski lekkim tonem:

— No, mniejsza o to!... Ułożyła pani Carlingtonowa, że Awarka u niej zamieszka, ja zaś pana do mego dworku zapraszam!

I ściskając dłoń panu Władysławowi, dodał z uśmiechem:

— To tuż obok Carlingtonów... *A propos*, zna pan tego dyplomaty? Nie? To proszę!...

Wziąwszy się pod ramię, poszli do Anglika, który w drzwiach do drugiej sali rozmawiał z Olgerodem. Ten, ujrzawszy ich, o krok się cofnął i stanął wyprostowany jak struna, a zimny jak słup lodu. Mirski spojrzał nań i uśmiechnął się pod wąsem.

Wkrótce potem wieczerzę podano. Wszyscy razem zasiedli do dużego stołu: jenerał przy pani Carlingtonowej, dalej Świętopełk-Mirski, za nim Lermontow obok brunetki z pieprzykami i Marliński z bladym cieniem germańskiej Krimhildy, a naprzeciwko nich Anulka między panem Władysławem i Olgerodem, który, wziąwszy na kieł, postanowił ani na krok nie odstępować od niej. Męczył ją tedy rozmową suchą, wymuszoną, i głosem wrzącym głuchą irytacyą, i spojrzeniem ostrem a zimnem; zazdrośnie nie dał jej ani słowa przemówić do pana Władysława i cieszył się, że tak łatwo odrazu rywala odsadził. Ten zaś, widząc dobrze co się święci, lecz nie chcąc stawać do walki drobiazgowej, spokojnie rozmawiał z Carlingtonem o miurydzkich stosunkach, siłach i zamiarach.

Po wódce i zimnych przekąskach służba wniosła ogromne półmiski z mięsiwem i wtenczas dopiero zjawiła się jenerałowa, najpoczciwsza z Niemek, kobiecina zażywna, wesoła, serdeczna, rubaszna cokolwiek, na której długie życie w obozach, pochodach i na biwakach zostawiło ślady wyraźne w ruchach, usposobieniu i mowie. W białym czepcu na gęstej siwiznie, ułożonej w pukle, i z pulchnemi rączkami, złożonemi na okrągłym brzuszku, chodziła ona powoli w około stołu, zatrzymywała się co chwila i z półmiska kładła gościowi na talerz nową porcyę. Ten lub ów obracał się wtedy do niej, rozpaczliwie machał rękami i wołał:

— Matko-jenerałowo! Dalipan, więcej nie mogę!

A ona na to ostro:

— Co to: nie mogę! Śliczny mi oficer, który czegoś nie może! A co to ja daremnie napiekłam się przy ogniu, żebyś tu przebierał? Ot, jedz, a nie, to łaskę stracisz!

Więc wszyscy jedli, aż im uszy się trzęsły, pili też nie mierząc i wprędce niejednemu już się z czupryny kurzyć zaczęło. Ruchy zrobiły się rubaszne, rozmowy nad potrzebę głośne, powstał gwar jakoby w ulu. Było to wszystko zwyczajne.

Po zwyczaju zaczęto też dyskurs o małym łuczniku Amorze, którego damy statecznie się wstydziły, bo chodził nago, a płatał psotne figle. Lubiły go jednak za lekkomyślność, za skłonność do szałów, może za zuchwalstwo, — i sznurowaniem ust, ani surowemi minami nie gasiły ochoty do bałamutnej rozmowy.

Chychotały, przekomarzały się, w chwilach ambarasujących udawały, że nic nie słyszą i wtedy przerzucały się gałkami z chleba, albo jednę kładły na talerz sąsiadowi i pytały go z nienacka:

— Czego pan życzy tej gałce?

W górnym końcu stołu więcej było powagi, bo choć i tu swobody nic nie krępowało, ale inni zebrali się ludzie, więc z innego tonu te same brali motywa. W ogólnej rozmowie słowa padały jak karty na jeden stos, półsłówka tylko leciały na bok pod adresem jakiejś jednej osoby. — W tej to grze raz zdarzyła się przerwa: umilkli wszyscy — i wtedy, pochyliwszy się naprzód, by spojrzeć wzdłuż stołu, Świętopełk-Mirski zawołał:

— Jakże tam dzisiaj dużo o miłości mowy!

Lermontow obrócił głowę, popatrzył, skrzywił się i wycedził:

— Bawi ich zwykła amantów odmiana!

— Tylko to? — zaśmiała się brunetka tak wesoło, że zatańczyły wszystkie jej pieprzyki. — A gdzież szczera miłość? owa ognista, której natchnionym rzecznikiem pan był przed chwilą?

— Całkiem z mody wyszła, — odrzekł Lermontow i wnet dodał półgłosem: — To znaczy, że się schroniła w sercu poety. On tylko naprawdę kocha, cierpi, wzdycha i zazdrości.

Pieprzyki poruszyły się na figlarnie uśmiechniętym buziaku brunetki, mrugnęła oczkiem i z naiwną miną zawołała przez stół:

— Baronie, co słyszę? Pan jest poetą?

Olgerode brwi podniósł, spojrzał podejrzliwie na Lermontowa, skrzywił wargi i obracając się znów do Anulki, głośno wycedził przez zęby:

— Nowa jakaś farsa!

Lermontow poczerwieniał, zaświeciły mu się oczy, a że okrutnie był skory do zwady, którą zawsze rozpoczynał z flegmą, więc ochłonąwszy, rzekł spokojnie:

— Przysięgam sto razy na odwiedziony kurek, że nie farsa! Mógłbym państwu wyrecytować ostatni utwór barona!

(Ciąg dalszy nastąpi).

mieścił w wychodzącym podówczas „Pamiętniku religijno-moralnym".

Jego wytrwała i mozolna, chociaż cicha praca otworzyła mu podwoje akademii duchownej warszawskiej i kapituły metropolitalnej; w r. 1857 otrzymał katedrę Pisma św., a niebawem godność kanonika katedralnego. W owym czasie rozpoczął olbrzymią pracę: nowy przekład biblii na język polski, świadczący chlubnie o jego pracowitości.

Zaszczycony przyjaźnią i zaufaniem arcybiskupa Fijałkowskiego przysposabiał go na ostatnią drogę i był świadkiem rozrzewniającej sceny, kiedy umierający arcypasterz miał do biskupów, otaczających jego łoże, gorącą przemowę, aby pozostali wiernymi Ojczyźnie i Kościołowi, a nawet wraz z nimi podpisywał memoryał do cara o smutnym stanie Kościoła w Polsce (25 września 1861).

Nadeszły smutnej pamięci czasy lat 1861, 1862, 1863. Zamykano Kościoły, kozacy bezcześcili domy boże i mordowali wiernych, na ulicach Warszawy krew się polała. W trudnem położeniu, w jakiem znalazło się wówczas duchowieństwo polskie, piękną rolę odegrał ś. p. ks. Rzewuski. Na każdym kroku zagrzewał lud do wytrwania w ciężkiej próbie, którą Bogu podobało się dotknąć nasz naród, dodawał otuchy, wobec rządu zaborczego występował śmiało, z godnością, a po rzezi kwietniowej powiedział w oczy namiestnikowi Królestwa, że katastrofę sam rząd sprowadził.

Wkrótce ks. Rzewuski stał się popularną i ogólnie lubianą postacią. Nowy arcybiskup Feliński ceniąc w nim rozum i prawość posuwał go na coraz wyższe stopnie hierarchii kościelnej, aż 16 marca 1863 wyrobił mu nominacyę na biskupa.

Wtedy właśnie rozszalała się krwawa burza w Polsce, po całym kraju wszczęła się wojna z Moskwą i co za tem idzie, mordy, rabunki i ofiary. Jedną z ofiar padł arcybiskup Feliński (14 czerwca 1863) i wtedy to na ks. Rzewuskiego, jako wikaryusza jeneralnego spadł obowiązek ujęcia w swoje ręce steru dyecezyi. Niepodobieństwem było, ażeby w tych strasznych czasach biskup katolicki i polski każdym swym uczynkiem nie stawał w sprzeczności z duchem rządu rosyjskiego.

Zaraz na wstępie swego urzędowania polecił ks. Rzewuski modlitwom ludu wygnanego pasterza i zarządził w dyecezyi żałobę kościelną, której mimo nalegań rządu nie zniósł dopóty, dopóki sam arcybiskup po upływie roku nie dał mu tego polecenia. Oto pierwsza wina ks. Rzewuskiego wobec rządu. Niebawem namiestnik Berg zażądał od niego, by wydał do duchowieństwa list po myśli rządu, ale mąż wielkoduszny odrzekł śmiało: „Ja się do polityki nie mięszam. Nic zgoła przeciw rządowi nie wydałem, nic też nie mogę wydać na stronę rządu. Duchowieństwo zna dobrze swoje obowiązki. Gdybym to uczynił, czego rząd odemnie wymaga, rządowi z pewnością niebyłbym nie pomógł, a sobie wielebym zaszkodził, bo straciłbym zaufanie tak u duchowieństwa, jak u ludu". Natomiast podpisał wraz z duchowieństwem warszawskiem adres do rządu, ażeby przywrócił arcypasterza na stolicę i nie odrywał Unitów od Kościoła. Oto druga wina ks. Rzewuskiego.

Tymczasem rząd cios za ciosem wymierzał w Kościół i naród polski; mianowicie ukazem z 8 listopada 1864 r. skasował wiele klasztorów, pozostałe zaś poddał całkowicie władzy dyecezyalnej i cywilnej. Wezwano ks. Rzewuskiego, by na te klasztory rozciągnął swoję jurysdykcyę; ale on odpowiedział, że jest związany przysięgą nietylko względem rządu, ale i względem Kościoła i że nie odstąpi od praw kościelnych, dopóki Ojciec św. na to nie pozwoli. Jakoż wystosował pismo z zapytaniem do Stolicy św., a gdy rząd tego pisma nie chciał przesłać, odniósł się przez osobę zaufaną do nuncyusza wiedeńskiego i odpowiedź jego zakomunikował biskupom Królestwa. Tak samo wbrew ukazowi zarządził w jednym z klasztorów żeńskich wolny wybór przełożonej, zamiast ją wprost zamianować. Oto trzecia i czwarta wina ks. Rzewuskiego wobec rządu.

Za te wrzekome zbrodnie skazał go rząd carski na banicyę. W nocy z 26 na 27 października r. 1865, kiedy ks. Rzewuski pisał żywot świętego, zjawił się w jego mieszkaniu żandarm i zapowiedział, że za godzinę ma być wywieziony do Astrachania. Ks. Rzewuski przyjął tę wieść spokojnie i tylko o to zapytał, czy tam jest kościół katolicki; a poleciwszy swe rzeczy wikaryuszom, bo był zarazem proboszczem parafii św. Karola, wsiadł do powozu pod eskortą żandarmów i przez Pragę, Wilno, Petersburg i Moskwę przybył na miejsce wygnania.

Ciężka to była próba dla tego miłośnika pracy duchowej i ziemi ojczystej żyć gdzieś daleko w obczyźnie i być skazanym na nieczynność; ale i tu, zamiast się truć niepłodną tęsknotą, modlił się, pracował piórem, i miejscowemu proboszczowi pomagał w posługach pasterskich. Kiedy raz proboszcz zaniemógł, ks. Rzewuski zaopatrzył w szpitalu umierającego żołnierza i pogrzebał zmarłą Ormiankę. Złajał go za to gubernator Bippen i zagroził wysłaniem do Carewa; ale sługa Boży odpowiedział śmiało: „Co wziąłem od rządu, to rząd ma prawo mi odebrać; ale co wziąłem tylko od Boga i od Kościoła, jak władzę sprawowania Sakramentów św., tego mi rząd odebrać nie może."

Po 21 latach pobytu w Astrachaniu, kiedy biskupom naszym pozwolono wrócić z wygnania, przybył ks. Rzewuski do Krakowa, aby tu ostatki życia spędzić wśród swoich i zamknąć oczy na rodzinnej ziemi. Umarł przed kilku dniami.

Cześć jego pamięci!

Mały Fejleton.

Z Humorystyki pedagogicznej

przez

Adolfa Dygasińskiego.

Dom rodzinny, gdzie się urodziłem i wychowałem, stał w borze, ponieważ mój ojciec zarządzał lasami. Prawdziwie też leśne odebrałem pierwsze wychowanie. Ze wszystkich uczuć bojaźń naprzód wystąpiła w mojej duszy i kierowała czynami dziecka. Byłem tchórzem, który na każdym kroku podejrzywał zasadzkę jakiegoś tajemnego wroga. Zdawało mi się nieraz, że z gąszczów tysiące złośliwych oczu ku mnie spogląda, że po borach tułają się liczne potwory, może duchy, czyhające na to tylko, aby mnie pożreć, lub porwać i uprowadzić w jakieś straszliwe pieczary. Drżałem na wspomnienie wilka, stracha Boba, starego dziada, baby, gdyż Maryanna, służąca i opiekunka moja, nieustannie postraszała:

— Kaziu, nie płacz, bo wilk usłyszy i przyjdzie!

— Jeżeli nie będziesz grzeczny, oddam cię dziadowi.

— Cicho bądź, bo Bobo już idzie!

Dziwiłem się nieraz w skrytości ducha, że owe przeróżne strachy są jednak względem mnie cierpliwe i tylko dobroci Maryanny przypisywałem to, iż mi się żaden zły przypadek nie przytrafił.

Stracha Boba podobno nawet widziałem kilka razy, ale — we śnie i dla tego dziś nie pamiętam, jak wyglądał. Ojciec i strzelcy leśni byli dla mnie bohaterami, którzy po to tylko żyli na świecie, aby wytępiać wilki, zbójców i inne potwory. Czasem, słysząc daleki huk strzału, z radością myślałem:

— Pewnie zginął któryś z moich wrogów!

Z tem wszystkiem, coś do szóstego roku, nikt z ludzi nie zatruwał mi życia w owym lesie, nikt nie przeszkadzał słuchać bardzo ciekawych historyi, które Maryanna z wielkim talentem opowiadała o zbójcach, czarnoksiężnikach, upiorach, czarownicach, zaczarowanych księżniczkach. Bywało tak, żem się aż spocił z natężenia uwagi, lub trząsłem się ze strachu, a jednak słuchałem ciągle. Z historyą Maryanny zasypiałem, historya mi się przez całą noc śniła, historyę opowiadała Maryanna, gdym się rano obudził.

Strasznego przewrotu w mojem życiu dokonał dopiero niejaki pan Michał Szygulski, młodzieniec, który, po skończeniu trzech klas gimnazyalnych w Radomiu, pracował u mego ojca w kancelaryi, a jednocześnie kształcił mnie i przygotowywał do szkół publicznych. Przez pięć lat z górą gorzkiemi łzami opłakiwałem to przygotowanie.

Od rana kułem rymowane wokabuły łacińskie: mój — *meus*, Bóg — *Deus*, zwierz *fera*, ziemia — *terra*, morze — *mare*, ołtarz *altare*, ser — *caseus*, kapelusz — *pileus* itd.

Prócz tego musiałem codziennie napisać cztery strony grubej kaligrafii, gdyż ojciec kładł ogromny nacisk na pięknie sformowaną rękę w piśmie i Szygulskiego rodzice moi cenili głównie z tego powodu.

Istną męczarnię stanowiły dla mnie rachunki, zwłaszcza, kiedym wkroczył w labirynt liczb wielorakich. Mój naukowy zwierzchnik i przewodnik robił mi na tem polu wszelkie możliwe utrudnienia, starając się, ażebym jak najwyższe wagi, monety, miary różne, zamieniał na najniższe ich gatunki. Musiałem więc zamieniać postawy sukna na łokcie, ćwierci, stopy, cale, linie. Centnary, kamienie, funty, łuty i zołotniki, po zamianie na najniższy gatunek, wytwarzały tak długi szereg cyfr, że tego ani my, ani mój mistrz, nie zdołalibyśmy nigdy przeczytać.

Ileż ja tu skrytych i jawnych łez wylałem!

Po takich arytmetycznych mozołach, prawdziwą rozkosz stanowiło dla mnie wyuczanie się tak zwanych deklamacyi, które znowu musiałem w oddzielnym kajecie przepisywać drobno i na czysto. Z nadzwyczajnym zapałem deklamowałem w obec Maryanny albo Franka, syna borowego, wiersze Wincentego Smaczniewskiego „Kolej żelazna":

Z hukiem szumi w kotle wrzawa,
Jakby jęk przeciągło złowieszczego ducha
Do góry czarny dym bucha itd.

Nie widziałem nigdy kolei żelaznej, nie rozumiałem wcale tych wierszy, a jednak bardzo mi się podobały. Wyraz: „szumi", „jęk", „bucha" wymawiałem z ogromnym przyciskiem.

Zresztą, cała ta epoka mego życia daje się scharakteryzować krótko: rozmówki niemiecko-francuzkie.

Ojciec na zlecenie matki przywiózł raz z Radomia książkę pod napisem: „Rozmówki praktyczne do użytku szkolnego, prywatnego i w podróży". Matka bardzo uroczyście wręczyła tę książkę Szygulskiemu, przedstawiając, że nauka języków obcych jest dla mnie niezbędnie potrzebna. I od tego czasu mój nauczyciel, aby się przypodobać matce, udręczał mnie rozmówkami. Pociłem się nieraz dwie i trzy godziny dziennie, dopóki bez zająknienia nie wyrecytowałem całej lekcyi po niemiecku i po francusku.

— Czy pan pozwolisz jeszcze filiżankę? Bez ceremonii. — Nehmen Sie noch eine Tasse? Ohne Compliments. — Prendrez-vous encore une tasse? Sans façon.

— Jest taka dobra, że nie mogę odmówić... i t. d.

Doszło do tego, iż byłem w stanie przetrzepać kilka stronic rozmówek w trzech językach i nie zająknąć się ani razu, a nie wyobrażałem sobie, żeby któryś z tych trzech języków mógł istnieć na świecie oddzielnie. Szygulski umiał zaledwie czytać po niemiecku i po francusku; ponieważ zaś on mi tylko zadawał lekcye, a ja się ich wyuczałem, przeto ja umiałem więcej od niego. Zapewne z tego powodu mawiał nieraz do matki, że mam wielkie zdolności do języków.

Podobnie jak przedtem miałem głowę nabitą strachami, tak teraz znowu — frazesami rozmówek.

Wypowiadałem nieraz na chybił-trafił tak dziwne zdania, że słuchający mnie nie wiedzieli, co o tem myśleć. Stąd wynikały bardzo pocieszne zdarzenia.

Jak dziś pamiętam — przyjeżdża raz do nas z córką Niemiec pan Tapfer, który dopiero od roku zamieszkał w tamtej okolicy i bardzo źle mówił po polsku.

Matka zaraz im przedstawiła mnie i Szygulskiego, a przytem bardzo zachęcała, ażebym przemówił po niemiecku. Ale nie mogłem sobie przypomnieć ze swoich rozmówek nic odpowiedniego. Dopiero mój mentor trącił mnie nieznacznie w łokieć — i podszepnął:

— Dzień dobry panu...

Natychmiast przypomniała mi się rozmowa w rozdziale „na lekcyi rysunków" i zawołałem z zapałem:

— Dzień dobry panu, panie G.! Czy pan nam przywiózł jakie nowe wzory? — Guten Morgen, Herr G.! Bringen Sie uns einige neue Originale? — Bon jour, monsieur G.! Est-ce que vous nous apportez quelques nouveaux modeles?

— Kaziu! — zawołała matka strofując mnie. — Przecież się zastanów co mówisz!

A potem tłomaczyła panu Tapferowi, że jestem bardzo żywy i roztargniony.

Nie na tem koniec.

Matka niezrażona mojem niepowodzeniem, koniecznie chciała, ażebym się jeszcze popisywał z niemczyzną i kazała mi znowu przemówić do panny Karoliny Tapfer.

Ale w rozmówkach moich była raz tylko wzmianka o pannie Karolinie Z., w rozdziale pod napisem: „na koncercie". — Tym razem zoryentowałem się dosyć szybko i rzekłem we wszystkich znanych mi językach:

— Panna Korolina Z. będzie teraz śpiewała z panem Fryderykiem O., który ma bardzo ładny tenor.

Córka i ojciec Tapfer spoglądali na mnie jak na waryata; Szygulski zaś wyprosił mnie do oddzielnego pokoju, a pochwyciwszy za ucho, targnął kilka razy, przemawiając z gniewem:

— A ty, nygusie jeden, ja się tyle wstydu za ciebie nałykałem!

O, bo cała moja edukacya odbywała się pod grozą rózg, szturchańców, klapsów, klęczenia na worku kamyków i t. d. Zarówno zaś nieubłagany nauczyciel, jak rodzice, ciągle mi w uszy kładli:

— Nie będzie z ciebie, smarkaczu, dwóch, tylko jeden!... Musisz zostać człowiekiem!

Marzeniem mojem zawsze było, ażeby jak najprędzej zepchnąć lekcye i otrzymać jak najmniejszą ilość kar.

KRONIKA.

Lwów 27 października.

Dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego, powrócił wczoraj z Abazyi do Lwowa.

Mianowania. Krajowa Rada szkolna zamianowała Andrzeja Pałysa zastępcą nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie; Helenę Lorchównę, nauczycielką szkoły ludowej w Gajach Starobrodzkich; Michała Czubatego w Niemiaczu, Weronikę Kaczównę w Moszczenicy, Teofila Świerczyńskiego w Słopnicach królewskich, Jana Durbasa, nauczycielem młodszym szkoły ludowej w Mszanie Dolnej; nadto zamianowała ks. Józefa Sienkiewicza zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Kołomyi.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Brzozowie rozpisała z terminem do 30 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Zaręczyny. W Mościskach odbyły się zaręczyny p. Józefa de Rappe Rarogiewicza, urzędnika kolei państwowej w Mościskach, z panną Olgą Rudolfiną Stecką, córką pp. Rudolfostwa Steckich.

Śluby. W sobotę w kościele św. Mikołaja we Lwowie, o godzinie 11 przed południem, odbędzie się ślub panny Zofii Löbensteinównej, córki ś. p. doktora medycyny Filipa i Rozalii z Mościńskich, z panem Bronisławem Waydowskim, urzędnikiem dyrekcyi skarbu.

W kościele OO. Karmelitów w Krakowie odbyły się wczoraj zaślubiny panny Teresy Bartynowskiej, z p. dr. Jędrzejem Walentowiczem, profesorem Uniw. Jagiellońskiego.

W niedzielę dnia 30 bm. odbędzie się w Kniniczach ślub panny Olimpii Rola Arciszewskiej, z panem Erazmem Nałęcz Zaremba, właścicielem realności.

Stypendyum naukowe z fundacyi Gałęzowskiego w kwocie 5.000 franków, otrzymał p. Maryan Raciborski, znany botanik i asystent Uniwers. Jagiellońskiego w Krakowie.

Wystawa pism humorystycznych i satyrycznych odbędzie się w przyszłym miesiącu w Medyolanie.

Walne zgromadzenie stryjskiego Oddziału Towarzystwa „Rodzina", obrało następujący zarząd: Prezesem p. Pawła Stwiertnię, inżyniera; zastępcą prezesa p. Feliksa Blautha, inżyniera, sekretarzem p. Józefa Kirschnera, inżyniera; członkami zarządu pp.: Baba i Krasińskiego.

Ze sfer adwokackich. Dr. Teofil Kormosz otworzył kancelaryę adwokacką w Przemyślu.

W salach kasyna miejskiego odbędzie się we wtorek dnia 8 listopada 1892 staraniem towarzystwa prawniczego koncert spacerowy, na który zapraszają: prezes Towarzystwa dr. Aleksander Mniszek-Tchórznicki i przewodniczący komitetu Karol Misiński.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 29 b. m. odczyt prof. Limbacha. Szanowny prelegent będzie traktował temat: „Z dziedziny nauk przyrodniczych".

Z „Rodziny". Na odbytem dnia 20 bm. pod przewodnictwem p. Bolesł. Mikulińskiego posiedzeniu wydziału Towarzystwa „Rodzina" we Lwowie przyjęto do wiadomości, że do Towarzystwa przystąpili jako członkowie rękodzielnicy: Basch Karol, Wenzel Karol, Teliczek Józef, Trojanowski Jan, Maysenhälter Jan, Włoszyński Edmund, Staff Franciszek, Skórek Mikołaj, Ostrowski Alojzy, Motylewski Stanisław, Janowicz Krzysztof, Schweitzer Leopold, Pfeifer Antoni, Stadtmüller Ludwik, Widt Ferdynand, a Walichiewicz Michał jako członek wspierający.

Urzędnicy: Olechowski Adam, Negedło Ludw., Kostro Władysław, Gabryel Juliusz, Kwieciński Gustaw, Długoszowski Bronisław.

Handlowcy: Białkowski Eugeniusz, Znoszczyński Józef, Jachimowski Antoni.

Ze stowarzyszeń przemysłowych lwowskich — jako członek wspierający — przystąpiło stowarzyszenie szynkarzy i restauratorów.

Nie wątpimy, że przykład ten znajdzie gorliwych naśladowców u reszty stowarzyszeń przemysłowych.

Na tem samem posiedzeniu oświadczono się przychylnie o udzielenie stypendyum uczniowi mechaniki Wilczkowi i przesłano sprawę wydziałowi centralnemu.

Zjazd księgarzy. Za inicyatywą księgarza w Brodach, p. Feliksa Westa, odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 29 października zjazd księgarzy z Galicyi i Wielk. Ks. Krakowskiego. Narady rozpoczną się o godzinie 4tej po południu w sali Izby handlowej, a głównem przedmiotem ich będą sprawy handlu księgarskiego.

Z Towarzystwa rolniczego. Na posiedzeniu komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, odbytem dnia 18 października rb. wybrano członkami komitetu prof. dra L. Adametza i dra Juliana Dunin Brzezińskiego. Wybór trzeciego członka odłożono na później.

Wiadomości dyecezyalne. Prezenty na gr. kat. probostwa otrzymali: ks. Jan Wołościański, w Pianowicach, w dekanacie samborskim; ks. Kornel Kuzyk, w Machnowie, w dekanacie uhnowskim; ksiądz Seweryn Korosteński, na Bukowę, w dek. starosolskim a ksiądz Michał Śliwiński na Tyrawę wielką, w dek. liskim.

Panna Anna Belke, śpiewaczka, Warszawianka, bawi od kilku dni we Lwowie. Jak wiadomo, założyła od dwóch lat pani Paulina Lucca szkołę śpiewu w Wiedniu, w której pod nader przystępnemi warunkami sama i z pomocą profesorów zajmuje się ostatecznem wykształceniem zdolnych śpiewaczek. Otóż panna Belke jest jedną z pierwszych i ulubionych uczenic pani Lucca i występywała już kilkakrotnie w jej teatrze w Gmunden.

Publiczność lwowska będzie miała sposobność usłyszenia tej nader sympatycznej śpiewaczki, gdyż w pierwszych dniach listopada wystąpi ona w poranku muzykalnym, którego urządzeniem zajął się dyrektor Marek.

Osoby, które miały sposobność słyszeć pannę B., zachwycone są jej pięknym głosem i metodą.

Z Rozdołu donoszą: Dnia 12 bm. przybył po raz pierwszy na dłuższy pobyt do Rozdołu Karol hr. Lanckoroński z młodą małżonką swą Franciszką hrabianką Attems, którą poślubił w sierpniu r. b. Przybywającym gościom serdeczne przyjęcie zgotowali nie tylko ich oficyaliści, ale także gminy. Reprezentacye gminne stanęły u łuków powitalnych z chlebem i solą, w serdecznych przemówieniach dziękowały za odebrane dobrodziejstwa w czasie klęsk i nieurodzajów, za wspieranie szkół i domów Bożych, wyrażały radość z powodu zawartego węzła małżeńskiego i życzyły młodej parze błogosławieństwa Bożego.

Gmina Rozdół wzniosła własnym kosztem piękny łuk, przystroiła domy we flagi, a wieczorem urządziła, mimo niepogody, pochód z pochodniami do pałacu. Piękne przyjęcie z łukami i napisami powitalnemi, śpiewami i życzeniami, przygotowały także: klasztor OO. Karmelitów, Siostry Miłosierdzia, parafia gr. kat., gmina wyznaniowa izraelicka i miejscowa szkoła.

Zamiast wieńca na trumnie śp. Władysława Czaykowskiego złożył p. S. G. w naszej Redakcyi dla ubogich do rozporządzenia Administracyi kwotę 5 zlr.

Z Bełza piszą nam 26 października: Dziś odbył się tu z wielką okazałością pogrzeb śp. księdza Platona Pasławskiego, honorowego kanonika kapituły przemyskiej obrz. gr. kat. i długoletniego proboszcza bełzkiego.

Nieboszczyk cieszył się ogólną sympatyą, a całe życie jego śmiało można nazwać świętem. Daleki od walk politycznych, był on jednym z tych nielicznych Rusinów, którzy nie rzucają kamieniem na narodowość polską, a tolerancya jego była bezgraniczna. Z natury usposobienia cichego, szlachetny, dobrotliwy i uczynny, umiał pogodzić urząd kapłański z powinnościami obywatelskimi, a obowiązki raz na siebie przyjęte, pełnił z uznania godną troskliwością.

Był on dyrektorem Towarzystwa zaliczkowego, prezesem Kasyna, radnym miejskim i przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej.

Na trumnie spoczęły przepyszne wieńce od tych instytucyi, którym służył i od parafian, a artystyczne wykonanie wieńców prawdziwy zaszczyt przynosi p. Wolińskiej.

Chociaż deszcz lał jak z cebra, tłumy ludu towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu, a mowy pogrzebowe, wygłoszone przez księdza kanonika Lubomęskiego i ks. Saika, z setek piersi wydobywały jęki boleści i żalu!

Ze sztuki. Wkrótce w naszym salonie sztuk pięknych wystawiony będzie wielkich rozmiarów obraz, pędzla Alojzego Deluga „Pogrzeb Alaryka". Prócz tego zarząd wystawy stara się o pozyskanie znaczniejszej liczby dzieł polskich artystów z ostatniej międzynarodowej wystawy w Monachium.

Z nowości, nadesłanych w ciągu bieżącego tygodnia, wystawiono prace: Harasimowicza, większych rozmiarów krajobraz „Wodospad Prutu", oraz Krzesza „Portret p. M."

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 24 października b. r. uchwaliła: zatwierdzić wybór: Michała Hubickiego, kierującego nauczyciela szkoły dwuklasowej na przedmieściu „Błonie" w Przemyślu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślu; dr. Maurycego Kahanego, adwokata krajowego w Bóbrce, na reprezentanta religii izraelickiej do Rady szkolnej okręgowej w Bóbrce; Eliasza Leiby Lava z Krakowca, na reprezentanta religii izraelickiej do Rady szkolnej okręgowej w Jaworowie i zorganizować szkoły ludowe: w Solinie, powiatu Lisko, od 1-go września 1895 r. i w Skwirtnem, powiatu Gorlice, od 1 września 1895 r.

Poświęcenie sztandaru. Z Liszek pod Krakowem piszą nam: Dnia 23 października w czasie odpustu św. Jana Kantego przed solennem nabożeństwem odbyło się poświęcenie sztandaru straży pożarnej ochotniczej w Liszkach. Chrzestnymi rodzicami byli: p. Jan Skirliński właściciel dóbr, prezes straży, w wspaniałym stroju narodowym z panią marszałkową Alfredową Milieską i Hipolit Koszycarz włościanin z włościanką Salomeą Rospond. Jakkolwiek tutejsza straż pożarna ochotnicza, składająca się tylko z 24 członków czynnych, w komplecie umundurowana, niedawno dopiero zawiązała się, posiada już swój sztandar pod dzielną komendą pana naczelnika straży Aleksandra Jaroszewskiego, kancelisty sądowego i sikawkę z wszelkimi przyborami. Rozwój ten zawdzięcza przeważnie właścicielowi Liszek Janowi Skirlińskiemu, za co poczuwa się do obowiązku publicznego podziękowania. Po ukończonem nabożeństwie udali się członkowie straży na skromny bankiecik urządzony staraniem chrzestnych rodziców zaś na plebanii ugaszczał miejscowy proboszcz z całą serdecznością duchowieństwo i zaproszonych gości.

Komitet budowy pomnika Al. hr. Fredry uprasza uprzejmie tych pp. delegatów, którzy dotąd arkuszy składkowych nie zwrócili, aby raczyli przyspieszyć zbieranie składek a zebrane pieniądze wraz z arkuszami odesłali na ręce prezesa komitetu pana Alberta Wilczyńskiego, najdalej do połowy listopada b. r.

Z końcem grudnia bowiem upływa czas, przez Namiestnictwo do zbierania składek przeznaczony, a już przedtem musi komitet wiedzieć, jakimi może rozporządzać funduszami, aby do tego dalszą zastosować działalność, jak również, aby mieć podstawę do zawarcia umowy z wykonawcami pomnika.

Komitet pragnie dotrzymać danego w odezwie do rodaków przyrzeczenia, że pomnik Fredry stanie w setną rocznicę jego urodzin t. j. 20 czerwca 1893 r. — i dlatego spodziewa się, że wszyscy, którym nie obojętną jest sława narodu i wielkich jego mężów, zechcą mu życzliwego udzielić poparcia. W ciągu niespełna roku zrobiło się jak na nasze stosunki, bardzo wiele, zebrane fundusze dochodzą do pokaźnej, choć jeszcze niedostatecznej kwoty 5000 złr.; konkurs rzeźbiarski osądzony, model pomnika w robocie, nie dajmyż dziełu tak bliskiemu urzeczywistnienia iść w odwłokę, jak poszło tyle innych chwalebnych projektów; pokażmy raz przecie, że podołamy wykonać, cośmy przedsięwzięli a nadewszystko wykonać w porę!

Ohydna zbrodnia. We wsi Gawłowie Starym tuż pod Bochnią jest nauczycielką i kierowniczką szkoły ludowej, panna Marya Lohówna, 24 lat licząca. Nauczycielka ta własną pracą dobiła się skromnego stanowiska, które z godnością zajmuje. Rzeczywiście skromne i niewdzięczne stanowisko to — bo miesięcznie wszystkiego 20 złr. przynosi za cały dzień mozolnej pracy. Dochód taki zaledwie wystarczy na niezbędne potrzeby, o wygodach jakichkolwiek, do których obsługa należy, ani pomyśleć. — W nocy z dnia 22 na 23 b. m. wkradł się do mieszkania wspomnianej nauczycielki, przez okno, niejaki Tomasz Hołyst syn gospodarza ze Starego Gawłowa, łotr i pijanica. Nauczycielka przebudziwszy się stawiała opór napastnikowi, a ten pięściami i nożem pokaleczył ją do niepoznania. Że nie zabił swojej ofiary na miejscu, to tylko nadzwyczajnemu przypadkowi zawdzięczyć należy. Pięć ciężkich ran na plecach, szyi i pod gardłem, skaleczenie od pięści na twarzy, popodbijane oczy — to pamiątka dla biednej nauczycielki na całe życie, jeżeli wskutek ran wkrótce nie umrze. Zbrodniarz, napastwiwszy się nad swoją ofiarą, zabrał z szafy portmonetkę, myśląc, że są w niej pieniądze (znalazł tylko 2 centy) i poszedł do domu spać. Nazajutrz przecież przydybany przyznał się do ohydnej zbrodni i został odstawiony do więzienia.

Ten sam łotr przed rokiem już napadł na tę samą nauczycielkę w nocy, lecz przestraszony krzykiem jej, poprzestał na kilku uderzeniach pięścią i przewróceniu lampy, co mały pożar wywołało — i umknął. Sześć miesięcy więzienia dostał Tomasz Hołyst za napad ten, a wróciwszy do domu, odgrażał się wciąż nauczycielce, że się jej wywdzięczy za to, iż go skarżyła. O groźbach tych nauczycielce nikt nie doniósł, aż wreszcie niegodziwiec obietnicy swej dotrzymał.

Podczas napadu w nocy z 22 na 23 b. m. była w mieszkaniu nauczycielki mała dziewczynka, 7-letnia córka tamtejszej pocztmistrzyni. Dziewczynce tej łotr nic złego nie zrobił, lecz się dziecko bardzo nastraszyło. O napadzie i skaleczeniu nauczycielki dowiedziano się dopiero nazajutrz z rana, kiedy posługaczka przyszła, aby porządek robić. Krzyku nauczycielki i dziewczynki w nocy podczas napadu nikt nie słyszał pomimo, że mieszkanie przytyka do innych domów, a stróż nocny powinien był chodzić i pilnować. Wójt gminy Karol Rataj i pocztmistrzyni zajęli się biedną nauczycielką. Niepojętem jest, dlaczego pomoc lekarska z Bochni dopiero około godziny 2 po południu przybyła, kiedy Bochnia nie daleko, a lekarzy kilku.

Według zdania lekarza dra Górskiego nauczycielce nie zagraża chwilowo niebezpieczeństwo życia, gdzie jednak rany są tak ciężkie i liczne, nic stanowczego powiedzieć nie można. W każdym razie choroba potrwa długo. Uwięziony Tomasz Hołyst już przed kilku laty w Ostrawie był za pobicie karany, a w gminie swojej wszystkim, nie wyjmując swego ojca, odgrażał się, że jak wyjdzie z kryminału, będzie znów bił i mordował.

Nosacizna u koni panowała w pierwszej połowie bieżącego miesiąca w Grojcu w pow. bialskim, w Mędrochowie i Wielopolu w pow. dąbrowskim, w Uwiślu w p. husiatyńskim, w Zimnejwodzie w p. jasielskim, w Berbekach ad Sokal w p. kamioneckim, w Cegielniach ad Zwierzyniec w p. krakowskim, w Apolinarach w p. mieleckim, w Kamionce w p. skałackim, w Radlnej w p. tarnowskim, w Łubiankach niżnych i wyżnych w p. zbaraskim i w mieście Lwowie.

Z Tyczyna piszą nam:

Dnia 16 bm. odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowo przez gminę zbudowanego gmachu sądowego. — Poświęcenia dokonał ks. kanonik Cymbul, proboszcz miejscowy.

W gmachu, przystrojonym zielenią i flagami, Ludwik hr. Wodzicki, reprezentanci gminy z burmistrzem na czele, personal sądowy z naczelnikiem sądu, urzędnicy podatkowi, straż ogniowa i licznie zgromadzona publiczność, oczekiwali przybycia duchowieństwa. — Po skończonej ceremonii pobłogosławienia wszyscy obecni udali się do sali rozpraw.

Tu przemówił w krótkich słowach naczelnik sądu p. M. Jabłoński, dziękując wszystkim obecnym za uczestnictwo w tej uroczystości. — Następnie przemawiali: ks. kanonik Cymbul, wyjaśniając cel i znaczenie pobłogosławienia budynku; hr. Wodzicki podniósł dotychczasową działalność sądu, oraz gorącemi słowy wyraził uznanie gminie, a szczególnie jej burmistrzowi za energiczną a mozolną pracę przy budowie gmachu; wkońcu p. A. Rożejowski, burmistrz, w imieniu gminy podziękował tym wszystkim, którzy w dokonaniu tego dzieła pomagali, i zakończył życzeniem powodzenia w tym gmachu.

Nowa czytelnia ludowa. Dnia 20 bm. w budynku szkolnym otwartą została czytelnia ludowa w Wieprzu przy Andrychowie, założona staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Otwarcia dokonał miejscowy pleban ks. kanonik Franciszek Kurzyniec.

Po odprawionych nieszporach starsi i młodsi włościanie zgromadzili się w jednej sali nowej szkoły i oczekiwali przybycia swego pasterza. Z rozpromienioną twarzą, z której można było wyczytać radość, wszedł czcigodny pasterz i w zwykły sobie prawdziwie ojcowski sposób przemówił, wyrażając swoję wdzięczność dla krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej oraz radość, że doczekał tej chwili, w której ukochanym swym parafianom może otworzyć źródło zdrowej oświaty, ażeby — czerpiąc z niego w czasach niebezpiecznych dla wiary i moralności — nie utracili z tych pięknych cnót, ktoremi lud nasz polski pośród wielu narodów się odznacza.

Gdy skończył ks. kanonik, wtedy kierownik czytelni ks. Jan Szewczyk, wikaryusz miejscowy rozpoczął pierwsze zgromadzenie ogłoszeniem programu zgromadzeń w czytelni, a potem odczytał z dziejów Polski ustęp o początkach narodu polskiego. — Dla rozrywki znów odczytał opowiadanie z prawdziwego zdarzenia, umieszczone w *Krakusie* pod tytułem „Przygoda w podróży". — Zgromadzeni z ciekawością i zajęciem słuchali zarówno dziejów Polski, jak i pięknego opowiadania, a wypożyczywszy sobie książek do czytania w domu, pełni zadowolnienia opuścili szkołę, aby do niej przyjść znowu w najbliższą niedzielę.

Do czytelni w Wieprzu przysłało krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej 160 dziełek wartości 47 zł., a nadto znaczną ilość książek i roczników pisemek ludowych podarowali: czcigodny ks. kanonik Fr. Kurzyniec, emerytowany urzędnik starostwa p. Michał Witkowski i wikaryusz miejscowy ks. Jan Szewczyk.

Szkoła w Jagielnicy. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy ma na celu przedewszystkiem kształcenie synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, którzyby osiadłszy na swoich gruntach mogli przyczynić się do podniesienia gospodarstwa włościańskiego.

Otóż — jak się dowiadujemy ze sprawozdania tej szkoły — pomimo starań dyrekcyi i Wydziału krajowego, dotąd bardzo mało jeszcze zgłasza się kandydatów takich, którzyby po ukończeniu szkoły na ojcowiznach swych gospodarowali; albowiem właśnie zamożniejsi gospodarze podolscy nie czują jeszcze potrzeby kształcenia swych synów w szkołach rolniczych.

Wydział krajowy poczynił już wszelkie możliwe ułatwienia, tak iż synowie włościan — zwłaszcza posiadających gospodarstwa rolne — przyjmowani zostają do szkoły rolniczej w Jagielnicy przed innymi kandydatami i bez względu na ich stan majątkowy otrzymują bezpłatne utrzymanie, tj. mieszkanie, pościel, pranie, wikt i ubranie kosztem funduszu krajowego. Z uczniów, którzy w latach 1890 i 1891 ukończyli szkołę w Jagielnicy jest 12 przy większych gospodarstwach; wszyscy ci uczniowie, jako synowie ludzi mniej zamożnych, pomieścili się w służbach dworskich.

Nie ulega wątpliwości, że jeszcze wiele lat upłynie, zanim synowie naszych gospodarzy wstępować będą do szkół rolniczych w tym jedynie celu, ażeby wzbogaceni wiedzą zawodową powrócili na swą ojcowiznę i tu postępowo gospodarowali, a nie — jak dotąd — po ukończeniu szkoły przyjmowali obowiązki w większych gospodarstwach.

Wydział krajowy spodziewa się zmiany na lepsze w tym kierunku już w najbliższych latach; ga-

spodarze bowiem, będący właścicielami gruntów, coraz częściej przybywają do Jagielnicy dla poznania szkoły tamtejszej, a niektórzy przywożą synów swych i proszą, aby ich przyjęto do szkoły.

Reszta należy do Rad powiatowych, które — mając w swym składzie znaczną liczbę włościan — powinny się starać oświecić ich, a za ich pośrednictwem także i innych, że dobrodziejstwo wyświadczą swym synom a zarazem ich następcom w dziedzictwie, jeżeli postarają się o umieszczenie ich w szkole rolniczej, bo tam nauczą się poprawnie gospodarować. Nieniej Towarzystwom rolniczym, Kółkom rolniczym i nauczycielom rządowym otwiera się tu piękne pole do działania.

Z Krosna donoszą nam, iż tameczna Rada miejska na posiedzeniu dnia 22 bm. odbytem, powzięła jednomyślną uchwałę założenia uzupełniającej szkoły przemysłowej i na ten cel zobowiązała się udzielać corocznie z własnych funduszów subwencyi na utrzymanie tej instytucyi w kwocie 400 złr. Reprezentacya domaga się od władz, które mają nadzór nad szkołami przemysłowemi, aby szkoła ta w Krośnie otwartą została z dniem 1go stycznia 1893 roku. Mieścić się będzie ona w gmachu 6-klasowej szkoły miejskiej i będą w niej udzielali nauk nauczyciele tej szkoły, tudzież nauczyciel rysunków szkoły tkackiej.

Polacy w Chicago wybudowali w południowej stronie miasta halę Kazimierza Pułaskiego za 40.000 dolarów. — Uroczyste otwarcie tej hali, która należy do najpiękniejszych w Chicago, odbyło się 4 bm.

(ski) **Z Buczackiego** donoszą nam. Podróżni zdążający z dworca kolejowego w Monasterzyskach w kierunku ku Podhajcom i Brzeżanom, doznają częstokroć niemiłych przygód, szczególnie w porze dżdżystej, jesiennej, lub zawiei śnieżnych, dzięki miejscowym fiakrom żydowskim, które słyną z brudu i niewygody oraz chudych jak szkielet szkap. Zdarza się często, że podróżny, nie znający lokalnych stosunków, da się złapać natrętnemu fiakrowi i płaci mu do Podhajec 3 lub 4 złr., a do Brzeżan 6 lub 8 złr. z góry, ale zaledwie ujedzie milę od dworca kolejowego, padają na drodze wynędzniałe koniska lub druzgoce się na kawałki „ekwipaż“ fiakierski.

I cóż pozostaje wówczas podróżnemu? Albo udać się do pobliskiej karczmy, aby szukać chłopskiej fury i jechać dalej, albo wracać napowrót do Monasterzysk, skąd się wyjechało. Piszący te słowa był niejednokrotnie świadkiem podobnych epizodów na pozór śmiesznych, wszelako w skutkach swych nie bardzo przyjemnych, a nawet sam doświadczył tego, gdyż ujechawszy pół mili fiakierskim powozem, zniewolony był dalszą podróż odbyć piechotą, zostawiwszy na szosie rządowej fiakra z strzaskaną osią, kontent, że bodaj sam uszedł cało. Otóż celem uniknięcia podobnych katastrof i wyzyskiwań ze strony niesumiennych i podstępnych fiakrów monasterzyckich radzimy każdemu z podróżnych, zdążających ku Podhajcom i Brzeżanom, udać się wprost z dworca kolejowego w Monasterzyskach na pocztę, gdzie znana w całej okolicy z swej uprzejmości p. pocztmistrzyni G. urządziła przy poczcie z wielkim komfortem pokój gościnny (poczekalnię) dla podróżnych, a dobrze zorganizowana służba pocztowa należycie obsłuży każdego i poinformuje o dalszej podróży. W końcu podnosimy i tę okoliczność, że jazda pocztą z Monasterzysk do Podhajec, n. b. dobremi końmi i wygodnym ekwipażem kosztuje 1 złr. 61 ct., do Brzeżan zaś 3 złr. 51 ct.

Nieudałe naśladownictwo. Pewien pomysłowy szewc, aby zareklamować swoje wyroby, umieścił nad mieszkaniem tablicę, na której kazał wymalować lwa szarpiącego but, i zaopatrzył ją w napis: „Rozszarpiesz, ale nie podrzesz!“

Podobał się ten pomysł fabrykantowi zapałek, który postanowił pójść śladem szewca. Kazał tedy wymalować sobie na tablicy Herkulesa, pocierającego zapałkę o mur, a spodem umieścił napis: „Połamiesz, a nie zapalisz.“

Zmarli. Karol Dyszyński, przeżywszy lat 50, umarł we Frysztaku. — W Pradze umarł historyk Antoni Gindely, przeżywszy 63 lat. Jako naczelnik krajowego archiwum, wydał część dzieła: „Monumenta historiae bohemica“ z lat 1618—1623. Był także profesorem historyi austryackiej w Uniwersytecie niemieckiem w Pradze.

Stan powietrza. Termometr + 3 Reaum. Barometr 770. Idzie w górę. Pochmurno i zimno, ale pogodnie.

Myśli.

Niezbadanemi prawami kieruje się matematyka uczuć. Radość np. podzielona równa się radości podwójnej; boleść podzielona równa się połowie boleści...

Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Ileż to małżonków pozostałoby w kawalerskim stanie, gdyby w restauracyach nie używano frytury...

Zasadzka. Ekonom dozorujący kopania kartofli, woła na parobka:

— Hej, Wojtek, nie widziałeś powozów na szosie?

— Co nie miałem widzieć, jeden w gniade, drugi w siwe, a trzeci w kasztany.

— A kaczki widziałeś?

— A juści widziałem dwa stada. Jedno hen, nad Brzozówką, drugie kiele Maćkowej gruszy.

— A dziewki dworskie widziałeś?

— A no, widziałem. Poszły z dwojakami pod las, będzie temu kawał czasu.

— To dobrze... Przyjdziesz do mnie, kochanku, na południe, weźmiesz kwitek za pół dnia i pójdziesz sobie do dyabła. Ja takich robotników, co wszystko widzą, zamiast kopać kartofle, nie potrzebuję...

Teatr. Dziś we czwartek (d. 27go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Dziecię szczęścia“, operetka w 3ch aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. W roli tytułowej wystąpi p. Jerzyna. — W piątek (28go października): „Oj mężczyźni! mężczyźni!“, komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego, z panem Fiszerem w roli Bisturkiewicza. — W sobotę (29 październ.): „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera, z p. Jerzyną w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Wyszedł świeżo dawno oczekiwany tom III Wilhelma Bogusławskiego „Dziejów Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej do połowy XII. wieku“. Tom ten zawiera tekstu blisko 700 stronnic z okazałą mapą.

Co o pierwszych dwóch tomach powiedziano, że zawierają olbrzymi materyał, zebrany z iście benedyktyńską pilnością, to i o tym trzecim powtórzyć należy. Twardy to będzie orzech do zgryzienia dla krytyki fachowej. Autor nie popisuje się bowiem „genialnością“ poglądów, którym łatwo przeciwstawiać inne, ale na każdej stronicy gromadzi mnóstwo faktów, zależnie od swej metody, ze śmielszym lub ogledniejszym sposobem kombinacyi.

Nie może być naszym zamiarem, pisać od ręki krytyki dzieła, na które autor strawił lat kilkadziesiąt pracy. Zamiarem naszym jest tylko zaciekawić czytelników dla dzieła, a zaciekawieniem tem dać nowy wyraz hołdu dla pracowitości autora.

Przedstawia on nam w tomie tym właściwą już, historycznie stwierdzoną walkę dwóch żywiołów, germańskiego i słowiańskiego, prowadzoną ząb za ząb od VI wieku do połowy XII. Tragiczna to walka, a dla nas tem ciekawsza i ważniejsza, że w drugiej połowie epoki owej, zaważyło stanowisko i siła Polski. Nic się oprzeć nie zdołało nad Łabą i Odrą naporowi żywiołu germańskiego; dopiero wielka organizacya państwowa polska od Mieszka i Chrobrego do Krzywoustego, stawiła mu skuteczną zaporę. Jest to pierwsza wspaniała epoka świetności polskiego państwa. Cóż kiedy między nią, a następną, również świetną epoką ostatnich Piastów i Jagiellonów, stanął czas, niszczący zdobycze pierwszej, a tworzący zarodek upadku dla drugiej.

W tem rozumieniu pisze autor pod koniec tomu III:

„Upadek Słowian zaodrzańskich i oderwanie się od Polski Pomorza w końcu XII wieku, stanowi nadzwyczaj ważną epokę w dziejach Polski i całej Słowiańszczyzny zachodniej. Podjęte przez Mieszka I i Bolesława Chrobrego, a świetnie popierane przez Bolesława Krzywoustego połączenie ludów od Karpat do morza Bałtyckiego w jedno wielkie państwo, obróciło się w drugiej połowie wieku w niwecz prawie. Skutki tego okazały się przerażające. Ujście Odry stracone na zawsze, morze odsunęło się, granice zwężone od zachodu i północy, obsiadają wrogi, gotowi przełamać stawione im zapory nad Odrą, rwać polską ziemię po kawałku. A niedołężni potomkowie Krzywoustego, marniejąc w dzielnicach swych, nie śmieją nawet pomyśleć o odzyskaniu strat. Nie zjawia się między nimi ani jedna osobistość wyższa zdolnościami i charakterem: sama mierność i niedołęstwo. Polska z obszernego i potężnego państwa, jakiem była po śmierci Krzywoustego (roku 1138), schodzi na podrzędne miejsce, z ograniczonemi widokami na przyszłość, bo ani pobratymców pomorskich i zaodrzańskich połączyć z sobą nie ma już nadziei, ani odzyskać stracone porty bałtyckie i pozycyi wojennej za Odrą nie przewiduje możności. Epoka świetnych czynów i wielkich pomysłów Bolesławów skończyła się. Idea Słowian lechickich runęła. Polska wyparta z dawniejszych pozycyi na zachodzie, musi szukać szczęścia na wschodzie w bezowocnych walkach z Prusami i Jadźwingami, lub na Rusi, a tymczasem najbliższy sąsiad i krewny książąt polskich, rwie jej posiadłości za Odrą po kawałku już w XII wieku“.

„Ze strony tej podbój Słowiańszczyzny zaodrzańskiej, zamyka pierwszy akt wielkiego dramatu, dążenia na wschód, rozpoczętego w przedchrześcijańskie czasy...“

Autor zapowiada, że dalszy ciąg usiłowań tych, do asymilowania podbitej ludności, czasy dalszego posuwania się na wschód, do Wisły i Niemna, objaśni w następnym tomie czwartym.

Dzieło p. W. B. znajdzie zapewne surowych krytyków w szczegółach, mimo to przepowiedzieć mu można, że zostanie dziełem pomnikowem polskiej pracowitości na polu nauki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 października.

(Z) Wiadomość, że urzędownie skonstatowano już w Wiedniu pierwszy wypadek cholery, nie wywołała wprawdzie wielkiej paniki, jednak zasępiła jeszcze bardziej fizyonomię naszego targu i tak już od kilku dni dosyć pochmurną. Na targ papierów kolejowych podziałała ta wiadomość najniekorzystniej, zastęp spekulantów ofiarujących na sprzedaż akcye i obligi kolejowe podwoił się dziś, a kupca na nie nie było prawie żadnego — wobec tego musiały kursa uledz dotkliwej zniżce. Pewien zręczny spekulant, obracający znacznemi funduszami, skorzystał z ponurego usposobienia dzisiejszego targu i przedsięwziął natarczywe operacye zniżkowe w alpinach, w akcyach fabryki broni i w akcyach tytoniowych. Manewr udał mu się wybornie, akcye fabryki broni spadły o 19 zł., tytoniowe o 3, a alpiny, pomimo, że z rozpoczęciem targu wystrzeliły o 3 zł. w górę, zamknięto kursem o 1 zł. niższym od wczorajszego.

Na targu innych papierów nie było prawie żadnego ruchu, a kursa nie uległy znaczniejszym zmianom.

Br. Rotszyld złożył dziś wizytę dr. Steinbachowi i konferował z nim przeszło godzinę. Wiadomość tę przyjęła giełda całkiem obojętnie, w sobotę już sparzyli się spekulanci wywołaniem niefortunnej haussy na wiadomość o zwołaniu konferencyi rotszyldowskiej grupy, nie chcą więc powtarzać takich kosztownych eksperymentów.

Z Paryża donoszą, że Alfons Rotszyld stanął rzeczywiście na czele konsorcyum finansowego, mającego udzielić Rosyi nowej pożyczki. Po raz pierwszy doniesiono dziś kategorycznie, że Rosya rokuje o pożyczkę i ku niemałemu zdziwieniu sfer finansowych dodano uwagę, że rokowania te są na jak najlepszej drodze, że Rotszyld ze względu na polityczne interesa Francyi oświadczył wszelką gotowość ujęcia w swe ręce steru tego interesu. Bez wątpienia musi rząd francuski wywierać nie małą presyę na szefa najpotężniejszego domu finansowego, który znajduje się w przymusowem położeniu, skoro bowiem z udzielenia Rosyi pożyczki zrobiono kwestyę polityczną, toć trudno nawet Rotszyldowi występować przeciw opinii publicznej. Musi więc dać przynajmniej swą firmę, jeżeli już nie zechce dać pieniędzy.

Berlińska kontrmina ma teraz dobre czasy gdyż sytuacya targu tamtejszego pogarsza się z każdym dniem. Dziś opowiadano tam, że deficyt budżetu pruskiego wyniesie skutkiem reformy wojskowej aż 80 milionów marek.

Z Londynu donoszą, że po hausie jaka zapanowała tam w ubiegłym tygodniu, osobliwie w walorach amerykańskich, nastała i tam dotkliwa reakcya. Pierwszy impuls do niej dał ogłoszony przez ministra handlu wykaz rezultatów importu i exportu w pierwszych dwóch tygodniach października. Wykaz ten jest niekorzystny, co w tej chwili oddziałało niekorzystnie na angielskie papiery kolejowe. A trzeba wiedzieć, że walory kolejowe nadają ton giełdzie londyńskiej. Kwota bowiem, na którą opiewają akcye i pryorytety kolei angielskich jest większą, aniżeli suma całego długu państwowego Anglii. Także wiadomość, że z banku angielskiego ubyło złota za 1·2 miliona funtów szterlingów, oddziałała deprymująco, Anglicy bowiem są na punkcie swoich zapasów złota tak nerwowi, że ubytek tego kruszczu na kilkadziesiąt tysięcy funtów już wywołuje zniżkę na giełdzie.

Oto obraz obecnej sytuacyi targów pieniężnych. Może z początkiem przyszłego miesiąca wypogodzi się ona cokolwiek, gdy napłynie na targ gotówka za kupon listopadowy. Ogółem spodziewa się nasza giełda napływu około 60 milionów, za kupon listopadowy wpłynie bowiem 38·25 milionów (t. j. 31·8 milionów w banknotach, 3·6 milionów w srebrze, i około 5 milionów w markach niemieckich i frankach), na amortyzacyę kapitału wpłynie 10 milionów, a czynsze listopadowe przynoszą w Wiedniu przeszło 12 milionów, a zwiększając obrót pieniędzy także na giełdę oddziałają.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·75, węgierskie 356·25, Anglobanki 150·50, Uniony 237·—, Bankvereiny 113·50, Landerbanki 221·50, Ludwiki 215·40, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·55, srebrna 96·35, austryacka złota 114·50, papierowa 100·25, węgierska złota 111·90, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·52½, marki 11·75½, ruble 1·18¾.

Z targu kontumacyjnego w Białej. Dnia 21 i 22 października.

Dostawiono nierogacizny 3314 sztuk.

Notowano: — para żywych prosiaków 18 do 23 zł.; para żywych prosiąt 24—28 zł.; para żywych wieprzów 29—36 zł.; kilo żywej wagi pasionych 37—40 ct.

Wysłano do innych prowincyj austryackich 3022 sztuk; wysłano za granicę 182 sztuk.

Zapowiedziano na 28 i 29 października 3833 sztuk.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1050 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 36—38 zł.: za towar przedni 40—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“

Berlin 27 października (pryw.). Kanclerz Caprivi polecił wytoczyć redakcyi *Gazety Kolońskiej* śledztwo karne za bezprawne ogłoszenie szczegółów projektu reformy wojskowej. Sąd wszystkiemi siłami starać się będzie wybadać od kogo redakcya tej gazety dostała odpis przedłożenia rządowego i jego motywów. W tym celu zastósowane będą z całą surowością dozwolone ustawą środki zmuszające świadków do poczynienia zeznań. Ponieważ Bismark od dawna utrzymuje ścisłe stosunki z *Gazetą Kolońską* przeto wnoszą stąd, że to któryś z urzędników, będących zwolennikami Bismarka, popełnił tę niedyskrecyę, aby Capriviego narazić na nieprzyjemności.

Wiedeń 27 października. Bakteryologiczne badania wydzielin trzeciego człowieka, który zachorował tu wśród podejrzanych objawów, wykazały, że i ten człowiek zachorował na cholerę.

Prezydyum policyi zakazało odbywania zgromadzeń ludowych i w ogóle wszelkich zgromadzeń, które wywołują skupienie się licznych zastępów ludności.

Hamburg 27 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę sześć osób, a umarła jedna.

Paryż 27 października. Prezes gabinetu Loubet, wybrany sędzią polubownym dla załatwienia sporu między bastującymi górnikami w Carmaux a zarządem tamtejszych kopalni, wydał wyrok tej treści, że zarząd kopalni przyjąć ma Calvagnac'a napowrót do służby jako górnika, ponieważ jednak wybrany on został merem, przeto udzieli mu zarząd urlopu na czas sprawowania przezeń tego urzędu. Zarząd kopalni przyjąć ma napowrót do służby wszystkich bastujących górników z wyjątkiem dwóch, którzy zasądzeni zostali przez trybunał w Albi. Dyrektor towarzystwa kopalni w Carmaux p. Humblot pozostać ma nadal na swej posadzie.

Rzym 27 października. Rozpuszczono pogłoskę, że Papież jest chory, pogłoska ta jednak jest zmyśloną.

Budapeszt 27 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył minister wyznań hr. Csaky, że obsadzenie wakującego arcybiskupstwa w Zagrzebiu dla tego dotychczas nie nastąpiło, że kurya rzymska nie chce się zgodzić na kandydata, postawionego przez rząd. Co się tyczy nominacyi kardynałów, obstaje rząd przy tem, aby Węgry miały trzech kardynałów. P. Ugron wyraził ubolewanie, że członkowie gabinetu nie mogą pogodzić się w ważnych kwestyach kościelno-politycznych, a hr. Csaky odpowiedział mu, że między członkami gabinetu nie ma takich różnic zdań, które nie dałyby się wyrównać, a on nie powiedział nic takiego, z czego możnaby wysnuwać wniosek, że takie różnice istnieją.

Wiedeń 27 października. Komisya dla prawa karnego odrzuciła 10 głosami przeciw 7 wniosek, aby wykreślono z kodeksu paragraf, nakładający karę więzienia (Gefängniss) do sześciu miesięcy na tych, którzy ubliżą czci należnej Cesarzowi, jakkolwiek nie mają bezpośredniego zamiaru obrażenia majestatu. Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn wykazał, że przez wstawienie tego paragrafu do kodeksu nie miał rząd bynajmniej zamiaru tworzenia nowych czynów karygodnych, lecz intencyą jego było zapewnić łagodniejszą karę w wypadkach, w których popełniono obrazę majestatu bez zbrodniczego zamiaru. Przy paragrafie, dotyczącym karygodności zdrady stanu, popełnionej względem zwierzchnika zaprzyjaźnionego z nami państwa albo względem samego państwa zaprzyjaźnionego, uchwalono poprawkę tej treści, że karygodność tych czynów wtedy ma miejsce, jeżeli owe państwa traktatami sankcyonowanemi w sposób ustawą przepisany zapewnią nam wzajemność, t. z. że w ten sam sposób co my karać będą u siebie zdradę popełnioną względem naszego monarchy i naszego państwa.

Lyon 27 października. Grono przemysłowców z Austro-Węgier udało się do komitetu zajmującego się urządzeniem wystawy w Lyonie w 1894 r. z prośbą o danie im do dyspozycyi gruntu na wystawienie osobnego pawilonu austro-węgierskiego.

Budapeszt 27 października. Komisya komunikacyjna sejmu węgierskiego przyjęła projekt ustawy, przyznającej kredyt 1½ miliona na pogłębienie jeszcze o 1 metr kanału spławnego, który powstać ma u Bramy Żelaznej. (Przekonano się, że po przeprowadzeniu regulacyi tej Bramy wedle pierwotnego projektu miałby ów kanał przy bardzo niskim stanie wody w Dunaju tylko 2 metry głębokości, a zatem wielkie okręty nie mogłyby przezeń przepływać, — w obec tego zaproponował minister handlu Lukacz, aby wybrano skały jeszcze na głębokość jednego metra — co kosztować będzie 1½ miliona). W toku debaty oświadczył minister handlu, że rząd zamierza pogłębić łożysko Dunaju tylko do Orsowy, a nie dalej, i że z końcem r. 1895 ukończone zostaną z pewnością wszystkie roboty około regulacyi Bramy Żelaznej.

Budapeszt 27 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 16 osób, a umarło 8.

Paryż 27 października. Wrażenie, jakie wywołał wyrok polubowny p. Loubeta jest podzielone. Deputowani socyalistyczni i radykalni są niezadowolnieni z tego wyroku i utrzymują, że nie położy on końca bastówce w Carmaux.

Wiedeń 24 października. Cesarz przyjmował wczoraj na półgodzinnej audyencyi ministra Szögyeny'ego, który obejmie niebawem urząd ambasadora w Berlinie.

Extrablatt donosi, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand zamianowany został jenerałem brygady, jednakże komendę swej brygady obejmie aż po powrocie z podróży naokoło świata.

Fremdenblatt w artykule dzisiejszym konstatuje, że opozycya węgierska jest w przygnębionem usposobieniu i straciła nadzieję zwycięstwa. Nie ma dziś już nikogo, ktoby wierzył w to, że gabinet hr. Szapary'ego upadnie, albo że nastaną jakie zmiany w jego łonie, a wszelkie rozpuszczane na ten temat pogłoski są dowolnemi kombinacyami, pozbawionemi wszelkiej podstawy, osobliwie zaś pogłoska o bliskiej dymisyi ministra dla Kroacyi Jossipowicza.

Praga 27 października. Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej zdobyli młodoczesi cztery nowe mandaty, tak, że rada miejska składać się będzie odtąd z 30 młodoczechów, a 59 staroczechów. O dwa mandaty musi się odbyć jeszcze ściślejszy wybór. Po ogłoszeniu rezultatu skrutynium urządziły tłumy owacyę przed redakcyę *Narodnich listów* i przed mieszkaniem młodoczeskiego posła Herolda, następnie udały się do lokalu, w którym się mieści ekspedycya staroczeskiego *Hlasu naroda* i wyłamały drzwi. Policya położyła koniec dalszym awanturom i rozpędziła ekscedentów.

Wiedeń 27 października: *Wiener Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski, z daty 10 października, przenoszący austryackiego ambasadora w Berlinie hr. Szecheny'ego na własną jego prośbę w stan spoczynku. Przy tej sposobności wyrażono ustępującemu ambasadorowi najwyższe uznanie za długoletnią gorliwą służbę.

Budapeszt 27 października. Wszyscy członkowie komitetu, zajmującego się wzniesieniem pomnika dla honwedów, poległych w r. 1848 i 1849 podali się do dymisyi.

Carmaux 27 października. Komitet bastujących górników uchwalił nie przyjąć wyroku rozjemczego, wydanego przez pana Loubeta i trwać dalej w bastówce. Robotnicy jednogłośnie zgodzili się na tę uchwałę komitetu.

Ateny 27 października. Królestwo greccy obchodzą dziś srebrne wesele. Poseł austryacki wręczył z tej okazyi królowi Jerzemu pismo gratulacyjne Cesarza Franciszka Józefa, a arcybiskup Zaffino wręczył mu pismo Papieża. — Dziennik *Ephimeris* ogłasza pismo, które z okazyi srebrnego wesela przesłał królowi prezydent Carnot. Pismo to zawiera życzenia pomyślności dla rodziny królewskiej, a kończy się słowy: „Ponieważ nie możemy oddzielić narodu od króla, przeto powtarzamy przy tej sposobności serdeczne zapewnienie tradycyjnej przyjaźni, jaką żywi Francya dla Grecyi“.

Wiedeń 27 października. W ciągu ubiegłej nocy odstawiono do szpitalu cholerycznego dwie osoby.

Budapeszt 27 października. Dziennik urzędowy ogłasza orędzie cesarskie, wystosowane do Szoegyeny'ego, w którem Cesarz, oświadczając, iż chce Szoegeny'ego powołać na innem polu do pracy, zwalnia go z obowiązku ministra a latere i za oddane na tem stanowisku gorliwe usługi i wierną służbę wyraża mu swą niezmienną łaskę i zupełne uznanie.

Prowizorycznym kierownikiem ministeryum a latere mianowany został minister Fejervary.

Budapeszt 27 październ ka. Po skonstatowaniu jednobrzmiących uchwał obu delegacyi zamknięto dziś delegacyę węgierską. Minister Kallay podziękował w imieniu rządu a prezydent delegacyi Władysław Tisza wzniósł okrzyk na cześć króla.

Praga 27 października. Biskup w Kralowym Hradcu ks. Hals umarł nagle.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Hr. St. Konarski z Dubiecka. H. Arnold z Wiednia. O. Rylska z Bukowska. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Bober z Krakowa. A. Horstein z Kijowa. T. Singalewicz z Przemyśla. J. Weiser z Sassowa. Fr. Górski z Rykowa. W. Starzyński z Dryszczowa. Hr. E. Borkowski z Ponikwy.

HOTEL ŻORŻA. K. Pawlikowski z Czudca. Hr. A. Cetner z Podkamienia. J. Pieniażek z Dembicy. M. Serwatowski z Rajtarowic. S. Wachowicz z Dawidkowic. Dr. S. Grudziński z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. A. Gajewski z Romanowa. Ks. K. Wołoszyński z Przemyśla. F. Moszczeński z Liska. J. Grosman ze Stanisławowa. W. Wolf z Lipska. V. Rasic z Saloniki. W. Niedźwiecki z Wańkowic. Ks. K. Koczorowski z Oprejłowic. Hr. M. Rey z Przyborowa. T. Rosinkiewicz z Gródka. Dr. N. Seinfeld, S. Sammerschlag, K. Tugendhat z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27. października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	310·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·25	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	357·25	Akcye tyton.	174·—
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·50	Elbethale	224·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	221·25
Nordbany	278.50	Renta zł. węg.	112·10
Lombardy	97·—	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	46·50	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	287·15	Ruble	1·18·50
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 27 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	50	95	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	50	92	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.18		1.28	
„ „ papierowy	1.17¼		1.19½	
100 marek niemieckich	58.60		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{48}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{37}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{45}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{43}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{43}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{43}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{31}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{07}	5^{20}	11^{01}	7^{30}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}		9^{41}	10^{28}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{03}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{34}		9^{54}	8^{33}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{34}			8^{33}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{33}	10^{58}	
Do Nowosielicy	6^{34}		9^{54}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{34}		9^{54}			
Do Radowiec	6^{34}		9^{54}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{34}			8^{33}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{3}	7^{4}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{3}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{35}

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

77)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Uwińże się jak możesz najprędzej, aby nikt nie spostrzegł tego wypadku, ja tymczasem pójdę, każę zaprządz do powozu i odwiozę ją do Roche-Morte. Zostań tu, czuwaj nad nią i nie dozwól nikomu rozmawiać z nią.

W kwadrans później Klemens siedząc na koźle, zajechał, zeskoczył na ziemię i z pomocą Józefa złożył w powozie nieprzytomną Janinę.

— Czy mam usiąść przy niej? — zapytał Józef.

— Nie; niech przy niej siedzi Seconda, a ja będę powoził. Wracaj do pałacu i nie mów o tem nikomu.

I nie czekając nawet na odpowiedź, tak był pewnym, że polecenie jego zostanie spełnione, wskoczył na kozioł i odjechał pośpiesznie.

Gdy Józef wrócił do pałacu, podszedł do niego Donat i zapytał:

— Czy to prawda, że Leonia umarła?

— Umarła przed godziną.

— Co za nieszczęście! — odrzekł lokaj, myśląc o rozpaczy Andrzeja.

Poczem po cichu zapytał:

— Zdaje się, że wczoraj wieczorem przyjeżdżał lekarz z Bordeaux?

— Jest jeszcze dotychczas w pałacu przy pani wicehrabinie, rozpaczającej z powodu śmierci swej bratanicy.

— Ah, więc to nie jego odwiózł Klemens?

— Nie, nie jego.

— A kogo?

— Nie wiem.

— Kłamiesz Józefie i do tego przed starym towarzyszem; to niedobrze.

— Ależ mówię ci, że nie wiem.

— Nie lękaj się, nie zdradzę cię przed nikim.

— Kiedy widzisz...

— Ja wiem jaki jest rozkaz. Ale myślałem, że przed starym przyjacielem...

— Gdybym wiedział, że nie powtórzysz nikomu... — dodał w końcu Józef, którego język świerzbiał.

— No, także!...

— Widzisz, Klemens odwiózł pannę Janinę.

— Jaką Janinę?

— Siostrę mleczną hrabiny.

— Ją, w tym powozie, stąd?...

— No, nie z domu.

— A więc skąd?

— Zdaje się, że ona wraz z mamką przesiedziała całą noc w parku i podpatrywała co się dzieje w pałacu. Rano, gdy wyszedłem na dziedziniec, panna Janina wezwała mnie i zapytała o dziecko. Powiedziałem jej, że umarło.

— Jakto? Leonia więc umarła?

— Umarła. Wtedy Janina padła na ziemię zemdlona.

— Biedna dziewczyna!

— Żal mi jej było bardzo. Gdy nadszedł Klemens i zobaczył ją, założył konia do powozu i odwiózł ją do Roche-Morte.

Donat odwrócił się, by uciec jak najprędzej, lecz Józef zatrzymał go.

— Słuchaj, Klemens zabronił mi mówić o tem, a wiesz, że on nie żartuje. Jeżeli mnie zdradzisz, będę zgubiony.

— Nie obawiaj się, nikt się nie dowie odemnie — odrzekł i uwolniwszy się od Józefa, pobiegł aleją ku końcowi parku, skąd następnie przekonawszy się, że nikt go nie widzi, udał się do Saint-Justin, zawiadomić o wszystkiem Andrzeja i braci Sintély.

Klemens Gaube, przyjechawszy do Roche-Morte, zatrzymał się przed peronem pałacu, zeszedł z kozła i zajrzał do środka powozu.

Janina nie powróciła jeszcze do przytomności. Z odrzuconą głową i przymkniętemi oczyma, podobna była do zmarłej. Obok niej mamka zanosiła się od płaczu.

Gaube przebył stopnie marmurowe i wszedł do przedsionka. Nadbiegło kilka osób.

— Panna Séverac znajduje się w powozie zemdlona — rzekł — proszę ją zanieść do jej pokoju.

I gdy w odpowiedzi na jego słowa powstał zgiełk i zarzucano go pytaniami, Klemens zawołał tonem suchym i stanowczym:

— Cicho-że nareszcie, nie mam czasu do stracenia, proszę zaraz opróżnić powóz.

Imponujący ton rozkazu poskutkował. Gdy wyniesiono na rękach Janinę, Gaube zawrócił konia i galopem odjechał.

— Cóż się stało? — zapytywano zewsząd Secondę.

— Panna umarła!... panna umarła!... — jęczała mamka przez łzy.

— Kto? panna?... Jaka panna?

Gdy dowiedziano się, że Leonia, córka hrabiny, tak kochanej i szanowanej przez wszystkich, w całym pałacu rozległ się wybuch żalu i płaczu.

W Saint-Justin boleść Karola Sintély nie miała granic. Przeciwnie Rajmund po pierwszych chwil osłupienia, jasno sformułował sobie sytuacyę i rzekł:

— Więc pani de Mondragon tak pilno zagarnąć miliony brata, że nie czekała na wyrok potępiający Magdalenę!... Cel jej przedstawia się teraz wyraźnie. Zdaje się, że p. Aubry nie powinniśmy teraz wahać się z żądaniem wytoczenia śledztwa.

Wszakże Karol i Rajmund za wiele mieli serca, by mogli zapomnieć o Janinie, która w tej chwili tak potrzebowała ich pomocy. Bascou, zrozpaczony ciosem, jaki dotknął jego narzeczonę i Magdalenę, kazał zaprządz do powozu i wkrótce wszyscy trzej udali się do Roche-Morte.

Gdy przybyli na miejsce, znaleźli Janinę z omdlenia już ocuconą, ale w najstraszliwszej gorącze. Stamtąd Karol wrócił zaraz do Saint-Justin, bał się bowiem, by wiadomość o tem nowem nieszczęściu nie spadła na Magdalenę nieprzygotowaną i samotną. Rajmund zaś pozostał przy łóżku Janiny, którą pielęgnował z poświęceniem braterskiem.

Pod troskliwym dozorem jego, gorączka ustąpiła wkrótce, lecz gdy Janina podniosła na niego swe piękne oczy ciemne, Rajmund zadrżał, w źrenicach tych, niegdyś tak ożywionych nie było już iskry życia. Biedna dziewczyna patrzała nań, lecz go nie poznawała, może nie widziała go nawet; inteligencya jej i przytomność znikły, jak gdyby utracone, ukochane przez nią dziecię zabrało je z sobą swemi drobnemi rączkami. Nieszczęśliwa utraciła zmysły.

Rozpacz Andrzeja Bascou była straszną. A jednak, skoro tylko Janina odzyskała siły, Bascou wraz z Rajmundem pozostawili ją na opiece służby, sami bowiem musieli teraz więcej niż kiedykolwiek przesiadywać w Saint-Justin i mieć nadzór nad pałacem w Magalas.

VI.

Wierna miłość.

Jakkolwiek Janina, zdawało się, utraciła przytomność bezpowrotnie, dzięki młodości i silnemu organizmowi swemu, do zdrowia wróciła dość prędko.

Wtedy codziennie, od rana do nocy widywano ją przechadzającą się w parku w towarzystwie najczęściej Secondy; krążyła pomiędzy drzewami jak dusza potępienia; przysłuchiwała się szmerom, które sama tylko słyszała, szukała czegoś po za pniami drzewa; całemi godzinami wpatrywała się w jaki przedmiot niewidzialny, lub wyciągając ręce ku osobom spotykanym, ze łzami w oczach powtarzała:

— Pochwycono mi ją! Pochwycono mi ją!

Pewnego dnia, gdy Seconda, zastępująca ją w zarządzie domu, zmuszona była pozostawić ją samą w parku, z po za krzaków wystąpił jakiś obcy człowiek i stanął przed nią.

Był wzrostu słusznego, wysmukły, kształtny, twarz miał bardzo brunatną, czoło poważne i myślące rysy twarzy dumne i energiczne, błękitne oczy przenikliwe, bystre.

Przez kilka minut wpatrywał się w Janinę wzrokiem pełnym współczucia i litości. Nakoniec podszedł ku niej i biorąc jej rękę rzekł pocichu:

— Janino!

Łagodny ton jego mowy sprawił na niej wrażenie, jak gdyby obudziła się ze swych marzeń. Zwróciła na niego swe oczy załzawione i nie dziwiąc się obecności nieznanego sobie człowieka, tonem rozpaczą dźwięczącym odrzekła:

— Pochwycono mi ją!... Pochwycono mi ją!...

— Kogo?...

Chwilę namyślała się, nakryła drobnemi dłońmi we czoło rozpalone i potrzymawszy je chwil kilka, odjęła rozpaczliwym ruchem, wyrażającym:

— Nie wiem.

Nieznajomy wpatrywał się w nią ciągle.

— Kogo pochwycono pani? — zapytał znowu.

Janina powtórzyła ten sam gest.

— Odpowiadaj! Ja ci każę! — nalegał.

Mózg jej musiał zapewne czynić wysiłek nadzwyczajny, gdyż żyły na jej skroniach nabrzmiały, oczy wpatrzyły się w oczy nieznajomego, aż po kilku minutach szepnęła:

— Leonię!...

Wypowiedziawszy ten jeden wyraz, oparła głowę na ramieniu siedzącego obok niej nieznajomego i wybuchła łkaniem, powtarzając:

— Leonię!... Leonię!...

Nieznajomy dozwolił jej wypłakać się, nie zniechęcając się, usiłował dalej rozbudzić w niej wspomnienie.

— Uspokój się Janino i staraj się zrozumieć mnie. Przybywam zdaleka, z bardzo daleka, dla ocalenia twojej pani. Czy chesz mi w tem pomódz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.